TYDZIEŃ

Nr 35 (59) ROK II

31. VIII. 1947

CENA 20 ZŁ



W ÓSMĄ ROCZNICĘ WYBUCHU DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

PISZĄ:

JERZY KIRCHMAYER
ZBIGNIEW MITZNER
H. NIEDZIAŁKOWSKA
JANUSZ ODROWĄŻ
WŁADYSŁAW PAWLAK
TADEUSZ SCHIELE
GRZEGORZ TIMOFIEJEW
JERZY WYSZOMIRSKI

RYSUJĄ:

ST. ŁUCKIEWICZ
KAZIMIERZ MANN
JERZY ZARUBA

NASZA OKŁADKA



Drzeworyt St. Łuckiewicza
WARSZAWA 1939

Turcy żują gumę

JAK donosi prasa turecka, pierwsze transporty towarów amerykańskich, które nadeszły do Turcji, zawierały... 200.000 par luksusowych pończoch „nylonów" oraz gumę do żucia. Prasa turecka mocno nad tym ubolewa.

„Ludność nasza potrzebuje innych towarów, artykułów pierwszej potrzeby, a nie luksusowych pończoch" — piszą dzienniki. Ale cóż, amerykańscy potentaci finansowi wiedzą, co robią. Interes musi iść. Nie tylko fabryki motorów czy konserw mięsnych muszą prosperować. Wielka Brytania np. chce, czy nie chce, a raczej niezależnie od tego, czy może sobie na to pozwolić czy też nie, zmuszona była do oglądania kosztownych filmów amerykańskich, bo tak był układ handlowy z Ameryką, jeśli chciała dostać zboże czy składane (liche zresztą) domki dla ludności zbombardowanych miast.

A Turcy, jeśli chcą mieć nowoczesne koleje, co miało być celem układu ze Stanami Zjednoczonymi, muszą żuć gumę zamiast palenia swoich długich fajek. A Turczynki muszą nosić nylony. Sądzę, że chętnie na to przystaną — tym bardziej, że mężowie nie powinni oponować. Przecież chodzi o uzdrowienie gospodarki narodowej...

Konferencja Panameryki

15 sierpnia br. rozpoczęła się w Petropolis (80 km. od Rio de Janeiro) konferencja państw amerykańskich. Głównym tematem rozmów jest sprawa standaryzacji uzbrojenia. Sprawą tą interesują się przede wszystkim Stany Zjednoczone. Jak mówią wtajemniczeni, generał Marshall zamierza w ten sposób chronić interesy północno - amerykańskie w krajach łacińskich. Stany Zjednoczone kontrolują bowiem cały ekspotr bauksytu i tungstenu, 90 procent żelaza i miedzi. 70 procent cynku i srebra. 60 procent węgla, 50 procent nafty i platyny oraz 35 procent złota i ołowiu. Jak widać z tego, jest czego bronić przed zamiarem utworzenia bloku państw Ameryki Łacińskiej pod przewodem Argentyny.

Kryzys książki w Ameryce

PRZECIĘTNY czytelnik europejski jest oszołomiony cyframi nakładów na rynku wydawniczym Ameryki. Jednak niewiele książek osiąga zawrotne liczby wydań i miliony egzemplarzy. Jak w jednym z ostatnich numerów podał tygodnik „Newsweek" wydawnictwa książkowe są przedsięwzięciem deficytowym. W normalnych warunkach wydawca amerykański osiągał zysk już po sprzedaniu 2.500 do 4.000 egzemplarzy. Obecnie rentowność zaczyna się od 10.000, a jak powiada „Newsweek", niewiele książek uzyskuje ten nakład.

tak i nie

Dolarowe finezje

JOHN Mc CLOY, prezydent banku międzynarodowego (International Export-Import Bank), powiedział podczas konferencji prasowej, że walki prowadzone przez Holendrów w Indonezji nie będą miały żadnego wpływu na udzielenie wielomilionowej pożyczki dla Holandii. Pożyczka ta zostanie oficjalnie zatwierdzona za kilka tygodni. Zapytany, czy pożyczka ta zostanie zużytkowana w celu prowadzenia walk w Indonezji, Mac Cloy odpowiedział, że nie jest ona przeznaczona na cele militarne — lecz „jedynie na cele konstruktywne". Niemniej mister Cloy przyznał, że rząd holenderski mógłby zużytkować pośrednio te kredyty na cele militarne, ponieważ uwolnią one inne fundusze holenderskie.

W imię gołąbka pokoju

GENERAŁ niemiecki Dorn - Berger, który jest ekspertem w dziedzinie bomb latających, został przewieziony samolotem z obozu jeńców wojennych w Bridgend (Glamorganshire) do Stanów Zjednoczonych. Przed odlotem do USA generał przyjechał na trzy tygodnie do rodziny w Niemczech, skąd miał również zabrać swoje papiery. Ex-generał będzie brał udział w pracach uczonych amerykańskich.

Również konstruktor samolotów, Willie Messerschmitt, który po swym pobycie w Anglii wrócił do amerykańskiej strefy w Niemczech, czeka na wyjazd do Stanów Zjednoczonych celem prowadzenia badań nad energią atomową.

Płacę — wymagam

PODCZAS konferencji prasowej, która miała miejsce w Atenach 1 sierpnia, następujące pytanie zostało zadane p. Griswoldowi, szefowi misji amerykańskiej w Grecji:

— Czy układ zawarty między rządem greckim i rządem amerykańskim przewiduje, że rząd amerykański będzie podbierał decyzje w sprawach, dotyczących rządu greckiego, który, w powyższym wypadku, będzie jedynie informowany? Czy też rząd grecki będzie decydował po uprzednim zwykłym naradzeniu się z misją amerykańską?

Odpowiedź p. Griswolda brzmiała następująco:

— Jeśli będzie chodziło o wydawanie dolarów amerykańskich, decyzja będzie spoczywała w rękach rządu amerykańskiego. Jednak narady z rządem greckim będą przeprowadzane.

Właściwe miejsce

PEWIEN dziennikarz amerykański przywiózł ze swego pobytu w Hiszpanii następującą historię:

Pewien rolnik przybył do stolicy, aby wziąć udział w wielkim przyjęciu urządzonym na cześć Franco. Na trybunach były powyznaczane miejsca dla przybywających według ich stanowiska i zawodu. Ów rolnik spytał wobec tego policjanta, jakie miejsce powinien zająć. Zapytany o zawód, odpowiedział żartując „Estraperlista" („czarnorynkowiec"). W Hiszpanii uważa się ogólnie rolników za speców od czarnego rynku. „Swietnie, powiedział policjant, oto pana miejsce — i poprowadził rolnika z honorami na miejsce zarezerwowane dla szefów „Falangi".

Siedemdziesiąt dziewięć

W CELU uświetnienia 79-ej rocznicy urodzin Mahatmy Ghandiego, w dniu 2-go października, rozpoczęto w małym mieście Meirut, stanowiącym ważny ośrodek polityczny, serię manifestacji, które będą trwały siedemdziesiąt dziewięć dni. Weźmie w nich udział siedemdziesięciu dziewięciu mężczyzn, siedemdziesiąt dziewięć kobiet, siedemdziesięciu dziewięciu chłopców i siedemdziesiąt dziewięć dziewcząt. Mahatma otrzyma w podarunku siedemset dziewięćdziesiąt tysięcy yardów tkaniny i siedem tysięcy dziewięćset rupii. Manifestacje zakończą się seansem przędzenia, który będzie trwał siedemdziesiąt dziewięć godzin bez przerwy.

Amatorzy brunatnego koloru

PIĘTNASTU studentów austriackich udało się — aby najprawdopodobniej stać się bardziej „brunatnymi" — na podwiedeńską plażę w Klosterneunburgu. W celu lepszego „brunatnienia" ułożyli się oni na piasku w ten sposób, że tworzyli żywą swastykę. W momencie, gdy jeden z nich robił zdjęcie tej niezwykle interesującej grupy, nadszedł policjant, którego sprawa ta zdziwiła cokolwiek. Z miejsca przeprowadził więc maleńkie dochodzenie.

W konsekwencji, jak donosi ministerstwo spraw wewnętrznych, aresztowano sześciu studentów i osiem studentek uniwersytetu wiedeńskiego. Przeprowadzone dochodzenie ujawniło istnienie podziemnej hitlerowskiej organizacji studenckiej. W ręce policji wpadła poważna ilość broni, amunicji jak również propagandowych ulotek i pism hitlerowskich.

Nie krytykujmy denazifikacji

W KARYNTII (brytyjska strefa okupacyjna) istnieje jak i gdzie indziej „Komisja denazifikacyjna". Naiwni tylko jednak mogliby się dziwić, że dr Karolowi Nevole nie przeszkadza w pełnieniu obowiązków prezydenta tej komisji jego stopień kapitana SS i wysoka funkcja w przemyśle uzbrojenia Rzeszy. Mimo wszystko faktem pocieszającym (!) jest to, że na 35 członków komisji „tylko" siedmiu jest oficjalnie zarejestrowanych jako byli hitlerowcy. Ponieważ co do innych sędziów oficjalnych danych nie ma, więc jest prawie najzupełniej pewne, że komisja pod przewodnictwem byłego kapitana SS dr Nevole spełnia w „odpowiedni" sposób swoje funkcje.

tak i nie STRONA 4

Ostrze na ostrze

DZIEŃ NIEMIEC

Był to bardzo piękny dzień. Echt deutsch i recht kollossal. 29-go czerwca anno 1947. W Berlinie? W Monachium? W Norymberdze? Bynajmniej. W Chicago (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej).

Rok rocznie święcili Niemcy w Chicago i w Stanach środkowych USA ten dzień jako „der deutscher Tag" pod hasłem „przeglądu sił niemieckich i wzmożenia więzów narodowych". Podobny „Tag" odbywa się w Nowym Jorku we wrześniu każdego roku.

Tego jednak lata entuzjazm niemiecki w Chicago miał szczególne znaczenie i radość była zaprawdę wielka w narodzie.

Co innego bowiem, kiedy lokator po cichu w gronie swych najbliższych obchodzi jakieś rodzinne święto — a co innego zgoła, gdy przyłącza się do takiego radosnego „Gaudeamus" gospodarz domu oraz całe bliższe i dalsze otoczenie. W taki sposób uzewnętrzniona życzliwość, atmosfera wzajemnego zrozumienia i porozumienia znakomicie sprzyjają nadwyrężonemu nieco na skutek wojny dobremu samopoczuciu. Lepiej się w takiej atmosferze żyje, lepiej tyje i lepiej ... bije — o ile skrycie hodowane skłonności w tym kierunku małyby kiedykolwiek znów okazję ujrzeć światło dzienne.

Po raz pierwszy „Niemiecki Dzień" w Chicago obchodzony był wspólnie z Amerykanami nie-niemieckiego pochodzenia. Według sprawozdania pisma „Chicago Abendpost" odbyło się to tak:

Burmistrz Chicago Martin H. Kennelly wydał odezwę, w której, podkreślając lojalność wobec Ameryki i sumienne wypełnienie obowiązków obywatelskich przez „Amerykan pochodzenia niemieckiego", tudzież biorąc pod uwagę, iż do grupy tej należy pół miliona mieszkańców Chicago, ogłosił uroczyście datę 29-go czerwca jako dzień niemiecko-amerykański w Chicago.

Dziwny to trochę zwyczaj święcenia uroczystych obchodów na znak pochwały obywatelskiej za lojalność. Zdawałoby się, iż lojalność wobec państwa, którego się jest obywatelem, to zwykły, podstawowy obowiązek, a nie szczególna zasługa!...

Zresztą, z tą lojalnością ...

Oddajmy głos z powrotem sprawozdawcy „Chicago Abendpost".

Otóż niejaki Arthur Lueder orzekł, iż gdyby kwestię udziału Ameryki w wojnie z Niemcami poddano referendum, większość narodu oświadczyłaby się przeciwko wojnie. „Niemcy, kochamy Cię dziś tak, jak nigdy przedtem!" woła Lueder na otwarciu „Dnia Niemiec". Wiele jeszcze innych żalów wypowiedziano poza tym pod adresem amerykańskiej ersatz-ojczyzny. Oto np. ukrywa się wyczyny Niemców. Nawet Ryszarda Wagnera amerykanizują narówni z niemieckimi patentami i wynalazkami, nazywając go Dickem Wagnerem! Niemcy powinni zachować swoją odrębność narodową i pielęgnować chlubne tradycje rasy germańskiej. Polityka obecna wobec Niemców — „ein skandal!" Żądamy kredytów, żywności i zniesienia wszelkich ograniczeń!

A poza tymi wystąpieniami — niemieckie nazistowskie organizacje jak np. „Voters Alliance" (Związek Wyborców) wzywają „współbraci" krwi niemieckiej" do zespolenia wszystkich sił w przeciwdziałaniu polityce amerykańskiej w Niemczech.

Zestawmy: odezwę burmistrza miasta Chicago i te cytowane wypowiedzi. Lojalność? Hm...

Zestawmy: te wypowiedzi i przedziwne ścieżki, jakimi chadza coraz wyraźniej amerykańska dyplomacja po niemieckich wertepach, na złość i na przekór innym narodom, miłującym pokój i spokój.

Fakt pozornie drobny: jakiś „Deutscher Tag" w dalekim Chicago—niby jeden ruch ręki odsłania kurtynę — ukazuje nie tyle nawet scenę, ile wprost kulisy wielkiej gry i arcyważnych spraw.

Tymczasem zdolny scenarzysta i jeszcze od niego sprytniejszy reżyser każą nam — którzyśmy byli i jesteśmy także dramatis personae — siedzieć na widowni i przyglądać się obojętnie akcji, która nam się wcale nie podoba.

Bo my zaproponowalibyśmy zmianę scenariusza sztuki. Owszem. Urządzić „ein deutscher Tag". Ale w dniu pierwszego września. W każdą rocznicę napaści na bezbronną Polskę. Na całym świecie w tym dniu — w Chicago — i w New Yorku — i w Berlinie — przede wszystkim w Berlinie — mówić o geniuszu nie Dicka Wagnera, lecz o geniuszu zbrodni — także niemieckim geniuszu. Przypominać, przestrzegać, by nie powtórzył się już nigdy 1 września 1939. Byłby to zdrowszy, pożyteczniejszy, mniej brzemienny w złe skutki — „Niemiecki Dzień". Ein echt deutscher Tag.

Avis

Zbigniew Mitzner

PO OŚMIU LATACH

IM bardziej oddalamy się od owego historycznego, i tragicznego dla ludzkości dnia 1-go września 1939 roku, tym głębiej zastanawiamy się nad przyczynami, które spowodowały wybuch drugiej wojny światowej. W ogniu walki, w toku wojny z natury rzeczy myśl badawcza, myśl polityczna schodziła na plan drugi, gdy sprawa militarnego zwycięstwa dominowała ponad wszystkim.

Badanie konfliktu światowego lat 1939 — 1945 ma nie tylko znaczenie historyczne i teoretyczne. Narody stoją znów w obliczu poszukiwania pokoju, który byłby elementem stałym w ich życiu, a nie przerwą w walce i okresem nowych do niej przygotowań.

OKRES pokoju nadarzył nam wiele okoliczności i faktów, oświetlających bardzo ostro sprawy minionej wojny. Są ludzie nieumiejący patrzeć głębiej, którzy zostają zaskoczeni stanowiskiem pewnych kół anglo - amerykańskich wobec Niemiec i Niemców. Dążenie tych kół do jak najszybszej odbudowy potęgi gospodarczej, a co za tym idzie politycznej i militarnej Niemiec wydaje się tragicznym błędem i nieporozumieniem. Naprawdę zaś jest tak, że czynniki wielkokapitalistyczne z całą świadomością i nie w jakimś zapamiętaniu dążą do realizacji tego celu. Wyzwolenie bowiem szerokich mas ludowych, dążenie ich do poprawy bytu i uchwycenia władzy politycznej w państwach zagraża bezpośrednio interesom kapitalizmu światowego, gdziekolwiek by on nie działał i nie panował.

I tutaj na tym przykładzie zostaje zdemaskowana wstecz istota faszyzmu i narodowego „socjalizmu". Nie były one niczym innym, jak tym czym je nazwano — „zapobiegawczą kontrrewolucją", ruchem, który miał się przeciwstawić postępowi socjalizmu i rozwojowi postępu.

Faszyzm rolę swoją odegrał, ale zbyt już jest skompromitowany w oczach ludów, by mógł ją kontynuować dalej. Ale interesy wielkiego kapitału wymagają obrony jeszcze bardziej dzisiaj, niż wówczas, po pierwszej wojnie światowej.

Stąd też mamy do czynienia z popieraniem przez „demokratyczną" Amerykę wszystkich najbardziej reakcyjnych czynników i w Europie i na całym świecie.

W realizowaniu swoich celów kapitalizm nie kieruje się żadnymi sentymentami. Nie jest dla niego ważne na przykład, że Polacy byli ofiarami nieuzasadnionej agresii i okrutnej okupacji, a Niemcy napastnikami i okrutnymi prześladowcami. Ważne jest dla niego tylko, że może wykorzystać obecnie część Niemiec dla swoich zamiarów. Ne jest dla niego absolutnie ważne, że odbudowując Niemcy i przedwcześnie rozgrzeszając naród niemiecki, stwarza się groźbę nowego konfliktu.

Halina Niedziałkowska

POLEGŁYM

Za wasze dusze, za wasze dusze
Nie po kościołach modlić się trzeba,
Nie kadzidlanych smug pióropusze
Słać się wam będą w drogę do nieba.

Wam niepotrzebne requia ni psalmy,
Długich litanii senne refreny,
A trumny wasze stroją nie palmy,
Ale krwi krople — skarby bez ceny.

Z szabel skrwawionych wam katafalki
Dłonie żołnierskie wzniosą bez łkania.
Bo kto umiera na polu walki,
Temu wystarcza gloria skonania.
Ni wam potrzebne pieśni pastusze,
Ni wam organów grzmiące modlitwy,
Za wasze dusze, za wasze dusze
Modlą się kule na polu bitwy.



Henryk Gotlib

FRAGMENT OBRAZU: „WARSZAWA — WRZESIEŃ 1939"

Groźba wojny bowiem jest nierozłączna od nieskrępowanego działania wielkiego kapitału. Raz jeszcze potwierdza się dzisiaj to, co wielki przywódca socjalistów francuskich Jean Jaurès powiedział w roku 1914: „Kapitalizm niesie w swym łonie wojnę, jak chmura niesie burzę".

MYLNIE ocenialibyśmy sytuację, gdybyśmy sądzili, że nowa wojna światowa jest bliska i nieunikniona. Dwukrotnie w dwudziestym wieku ze starcia interesów imperialistycznych wybuchł konflikt, który kosztował miliony istnień ludzkich i który spowodował olbrzymie zniszczenie świata. Ale z każdej takiej wojny kapitalizm wychodzi nie wzmocniony, ale osłabiony. A wzmocnione wychodzą siły przeciwstawne kapitalizmowi, siły ludowe, pragnące oprzeć nowy ustrój świata na sprawiedliwości społecznej i na pokoju poprzez usunięcie wszystkich przyczyn wywołujących wojnę.

Stąd też okres pokoju, który przeżywamy, nie jest w najmniejszej mierze nawet zawieszeniem broni między kapitalizmem, a siłami postępu. Wszędzie, na każdym odcinku, w każdym zakątku świata toczy się ta nieustępliwa zażarta walka o przyszłość, o zbudowanie życia zbiorowego, życia narodowego i międzynarodowego na takich zasadach, które by wykluczały wojnę.

MIEJSCE Polski w tej walce o pokój jest tak samo jasne, jak było wówczas we wrześniu 1939 roku.

Jest to miejsce wyznaczone przez najlepiej zrozumiany interes narodu.

Doświadczenie uczy, że nie ma takiego konfliktu światowego, który mógłby ominąć Polskę i pozostawić ją jak oazę w spokoju wśród morza płomieni. Przeciwnie, wiemy, że w starciu interesów międzynarodowych Polska stanowi jeden z najważniejszych terenów bitwy.

I dlatego też naszym narodowym interesem jest dążenie do wytworzenia w świecie takiej sytuacji, aby wojna była niemożliwa, gdyż tylko pokój zagwarantować może naszemu krajowi właściwy rozwój, a narodowi możliwość dalszego istnienia.

Ze zrozumienia tej sytuacji wynika postawa, którą zajmuje dzisiaj Polska i którą zajmować musi nadal.

Inteligencja — oto wróg

CZTERECH profesorów i szesnastu studentów zostało usuniętych z uniwersytetu Honan (Chiny).

Podczas akcji policyjnej w jednej z księgarń podejrzanej o opozycję w stosunku do Kuomintangu, wszystkie osoby wchodzące do księgarni zostały aresztowane. Podobne akcje odbyły się w wielu księgarniach i drukarniach.

Dwadzieścia nowych aresztowań miało miejsce między studentami i profesorami, którzy wzięli udział w manifestacji przeciw wojnie domowej.

Międzynarodowa Federacja Ligi Obrony Praw Człowieka oblicza ilość aresztowanych intelektualistów przez policję Czang - Kai - Szeka w jednym miesiącu na 6.000 osób.

Pani Winchester buduje

BEZDOMNI amerykańscy nie są wymagający. Oto czterdziestu dwóch żołnierzy amerykańskich, będąc w poszukiwaniu mieszkań, zwróciło się do gubernatora Deweya o zarekwirowanie dla nich i dla ich rodzin dwóch domów.

Jednym z tych domów jest dom Johna Markle, w którym w ogóle mieszkano jedynie przez miesiąc; dom ten składa się z czterdziestu dwóch pokoi i piętnastu łazienek.

Bardziej interesująca jest historia drugiego domu, należącego do pani Winchester, wdowy po znanym fabrykancie karabinów. Dom ten liczy bowiem sto sześćdziesiąt pokojów, nie włączając tych, które się jeszcze „narodzą".

Trzydzieści jeden lat temu pewien jasnowidz przepowiedział pani Winchester, że umrze ona dopiero wtedy, gdy będący wówczas w budowie dom zostanie ukończony. Pani Winchester zadecydowała wtedy przezornie, że dom nie zostanie nigdy ukończony. Dom więc obradza bez przerwy w coraz to nowe mieszkania. Architekci zrezygnowali już z jakiegokolwiek budowania z sensem: budują mniej więcej jak popadnie—wzdłuż, wszerz i wgórę. Obecnie 161 pokój jest w budowie. Pani Winchester cieszy się wciąż świetnym zdrowiem, i oczywiście, obiecuje powiększenie domu.

Gospodarka Holandii

WBREW przyjętemu powszechnie mniemaniu, Indonezja nie odgrywała dominującej roli w przedwojennym bilansie handlowym Holandii. Tylko 7% towarów przywożono z Indii Holenderskich, a tylko 10% ogólnego wywozu szło na Sumatrę, Jawę i inne wyspy. Nawet dochody z kapitałów inwestowanych w Indonezji wynosiły jedynie jedną trzecią część dochodów z inwestycji zagranicznych.

Głównym kontrahentem Holandii były Niemcy, które przez port w Rotterdamie, a następnie Renem przewoziły miliony ton towarów. Holandia była nie tylko krajem tranzytowym dla Niemiec, lecz miała z nimi również bardzo ożywione interesy handlowe. Obecny upadek tego handlu i całkowity zastój w żegludze na Renie i w porcie rotterdamskim są jedną z przyczyn, dla których Holandia przystąpiła do unii celnej z Belgią i Luksemburgiem. Unia ta, znana w zainteresowanych krajach pod zabawnym skrótem „Benelux", jest bardzo obiecująca dla wszystkich zainteresowanych, gdyż stwarza dla przemysłu Belgii i Luksemburga nowy rynek zbytu wzamian za łatwopsujące się, ale niezmiernie pożądane produkty ogrodnictwa i gospodarki mleczarskiej Holandii

Zatarg o Grenlandię

STANY Zjednoczone utworzyły w czasie wojny bazy wojskowe na Grenlandii, która jest częścią państwa duńskiego. Bazy te miały ulec likwidacji z chwilą zakończenia działań wojennych. W pewnym momencie Dania nieśmiało przypomniała Stanom Zjednoczonym o tym zobowiązaniu.

Amerykanie po pewnym czasie rzeczywiście zlikwidowali jedną z trzech istniejących baz, mianowicie w Strenijord. Jakie jednak było zdumienie Duńczyków, gdy wkrótce potem utworzono nową bazę, w punkcie strategicznie ważniejszym — w rejonie Thule.

Dania jest małym państwem. Jeżeli nawet zdecyduje się na protest, to widok na to, by został uwzględniony, są bardzo małe.

tak i nie

W poszukiwaniu „dobrych Niemców"

KAŻDEGO miesiąca specjalny komitet angielski złożony z pisarzy, wydawców, krytyków i profesorów zbiera się w Londynie, celem wybrania książek, dzięki którym, jak się uważa, można zmienić hitlerowców w „dobrych Niemców".

Dotychczas przetłumaczonych i wysłanych do Niemiec zostało trzydzieści pięć książek, z których każda ma nakład siedmiu tysięcy egzemplarzy. Poza kilkoma powieściami i książkami dla dzieci, są to dzieła polityczne i socjologiczne.

A książki jednak nie cieszą się popularnością. Ani rusz nie ma amatorów na „dobrych Niemców".

Polityczne małżeństwo

SYN króla Transjordanii Abdulli, książę Najef, jest przystojnym mężczyzną i dobrze się prezentuje w swoim mundurze. W czasie podróży, którą odbył ze swym ojcem do Ankary, poznał córkę prezydenta tureckiego Ismet Inönu i — jak fama głosi — zakochał się w niej. Prasa egipska podała nawet wiadomość o mającym nastąpić małżeństwie.

Jak wiadomo, Anglicy są niezmiernie niezadowoleni z postawy antybrytyjskiej Egipcjan, a Egipcjanie odgrywają obecnie przodującą rolę w Lidze Państw Arabskich. Mówi się więc w Kairze, że małżeństwo takie miałoby wzmocnić pozycję Transjordanii, której władca zawdzięcza swoją koronę Londynowi.

Nie ma morskiej choroby

JESTEŚMY narodem—morskim. Mamy 500 kilometrów wybrzeża. To nas obowiązuje do zwrócenia należytej uwagi na zagadnienia żeglugi. Jak każde dziecko wie, największym wrogiem pasażerów okrętowych jest choroba morska. Dotychczas żadne z setki wynalezionych lekarstw nie pomagało na tę przykrą dolegliwość.

Angielski podpułkownik Evans, ogłosił niedawno, że ustalił źródło choroby morskiej, które znajduje się w pewnych centrach nerwowych mózgu. Wystarczy uśpić te centra nerwowe przy pomocy środka zwanego HYOSCYNA, a pasażer nie zareaguje nawet na najgwałtowniejsze huśtanie okrętu. Ze zwykłą sumiennością Anglików podpułkownik dodał, że wystarczy podrażnić wspomniane centra nerwowe, aby na suchym lądzie zachorować na morską chorobę. Nie sądzimy jednak, aby znaleźli się amatorzy, którzy chcieliby wypróbować tę drugą ewentualność.

Wróg Nr 1 kontrabandy

CELNICY amerykańscy zaopatrzeni zostali w inspektoskopy. Inspektoskop jest wynalazkiem pewnego inżyniera z San Francisco. Działanie jego polega na wydzielaniu promieni podobnych do promieni X.

Prześwietlanie nie trwa dłużej niż sześć sekund wystarcza jednak, żeby dzięki promieniom padającym na ekran wykryto opium schowane w gorsecie jakiejś pani, czy flaszeczkę perfum ukrytą w rękawie marynarki.

A NA JAWIE WRE WALKA...



Spieszona marynarka holenderska rusza do ataku.



Indonezyjskie miasto Probolingoo po ataku bombowców holenderskich.

Poprzez Szwecję „szmugiel" hitlerowców

PODZIEMNI organizatorzy hitlerowscy dysponują w Szwecji niezłą sumką, wynoszącą ponad 300 milionów dolarów. Do tej kwoty należy jeszcze dorzucić około 58 milionów, które zostały zainwestowane przez Niemców w przedsiębiorstwa szwedzkie. Hitlerowcy, których miejscem spotkań jest dom byłego konsula austriackiego Daumiechena, dysponują trzema pismami. Jedno z nich, „Vidi", przypomina w zdumiewający sposób „Stürmera", osławione pismo Juliusa Streichera. Kierownicy tamtejszej akcji hitlerowskiej rekrutują się spośród funkcjonariuszy niemieckich pozostałych w Szwecji, spośród faszystów zbiegłych z państw bałtyckich i z szefów szwedzkiego ruchu nazistowskiego. Jak podaje dziennik „Expressen", bojówki w rodzaju „Gwardii Żelaznej" i „Sveaborg" działają ciągle. Rozwijający się przede wszystkim w Lindholm ruch nazistowski zwany S.S.S. (Svensk Socialistik Samling) nie dysponował nigdy tak wielkimi funduszami jak obecnie. Jednym z naczelnych zadań nazistów znajdujących się w Szwecji jest organizowanie szmuglu wybitnych hitlerowców z Niemiec na Półwysep Skandynawski i do Ameryki Południowej. Według urzędowych relacji szwedzkich, ponad dwustu wybitnych hitlerowców opuściło tą drogą Niemcy w przeciągu kilku miesięcy. Nie jest więc również wykluczone, że prawdzie odpowiadają pogłoski, jakoby w kwietniu 1946 r. Martin Bormann, prawa ręka Hitlera, był w Malmoe na wspólnej konferencji z nazistami szwedzkimi.

Od strony Szwajcarii

WARTOŚĆ złota złupionego przez Niemców podczas wojny w krajach okupowanych i zebezpieczonego następnie w Szwajcarii wynosi mniej więcej 300 milionów dolarów. Lecz nie tylko złoto znajduje się w Szwajcarii. Bez trudu można tam odnaleźć, jak podaje Komitet Międzynarodowy, takie szyszki hitlerowskie, jak b. ambasador w Madrycie von Stohrer (na którego polecenie frankiści aresztowali obywateli państw alianckich przejeżdżających przez Hiszpanię), jak b. konsul z Lugano, von Rausch (jeden z bardziej zasłużonych szpiegów Gestapo) i poza tym sporą ilość fabrykantów broni, finansistów, „gauleiterów" itp. Wszyscy ci panowie, zaopatrzeni w znaczne zapasy gotówki, utrzymują ścisłe kontakty z zagranicznymi organizacjami nazistowskimi.

Pan Peron popiera

CENTREM akcji hitlerowskiej na całą Amerykę Południową jest Argentyna. Jak podaje, opublikowana w Stanach Zjednoczonych w roku ubiegłym, „Błękitna księga", kapitały nazistowskie pozostające w ręku Niemców w Argentynie wynoszą miliard dolarów.

Kolonia niemiecka w Argentynie jest niezwykle liczna. Oblicza się, że podczas wojny ponad 90.000 jej członków brało udział w akcji nazistowskiej. Szefem wszystkich poszczególnych organizacji jest agent hitlerowski Ricardo Staudt, którego aktywność ostatnio wzmogła się znacznie. Prócz Staudta jeszcze trzej inni dostojnicy Trzeciej Rzeszy zostali mianowani w czasie wojny doradcami rządu argentyńskiego — Fritz Mandl, Heinrich Doerge i Ludwig Freude. Wszyscy czterej odgrywają po dziś dzień znaczną rolę w otoczeniu dyktatora Perona, który w dowód swej przychylności mianował syna jednego z nich, Rudy Freude, swym sekretarzem osobistym.

Czyżby nowa moda

W Nowym Jorku powstał już pięćsetny z kolei klub ostrzyżonych. Członkiem tego oryginalnego klubu mogą zostać tylko osoby, które zobowiążą się do systematycznego strzyżenia włosów „na zero".

Kluby te rozwijają olbrzymią propagandę za goleniem głów. Dwunastu lekarzy i pięciu fryzjerów dokonało objazdu całego terytorium Stanów Zjednoczonych, wygłaszając odczyty popularyzujące strzyżenie „na zero" w imię higieny.

JERZY KIRCHMAYER
gen. bryg.

NAJWAŻNIEJSZE BITWY WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

Pierwszy wrzesień 1939 roku należy bezwątpienia do żelaznego repertuaru wielkich rocznic w historii świata, a zwłaszcza w naszej historii ojczystej. Od tej daty liczyliśmy miesiące i lata wielkiej grozy niemieckiego najazdu i związanych z nim nieszczęść. Od tej daty zaczęła się dla nas gra w czerwone i czarne, w której stawką było nasze życie. Wystarczał bowiem w owych czasach łut szczęścia, ażeby utracić życie, i tylko tyle samo — ażeby pozostać : żyć. Właśnie łut szczęścia był potrzebny już we wrześniu 1939 roku, kiedy wielu Polaków z bronią w ręku walczyło w nierównych bitwach, a jeszcze więcej Polaków objętych zasięgiem tych przegranych bitew poszło na tułaczkę, jako bezbronny i zdezorientowany tłum, lub też utknęło w swych siedzibach wydani na pastwę niemieckiego terroru z ziemi i z powietrza.

Cóż dziwnego, że chcemy znać bitwy, w których ginęli nasi bliscy, lub które wyrwały nas z kraju i poniosły w dalekie światy, skąd trudno powracać.

Kampania wrześniowa była charakterystyczna tym, że Niemcy nie uderzyli zwartym frontem na całej przestrzeni od Bałtyku do Karpat, lecz uderzyli tylko na niektórych kierunkach. Mając zaś druzgocącą przewagę w broni pancernej i lotnictwie, rozstrzygali bitwy szybko, a nie rozciągali ich na długie miesiące, jak to się działo w pierwszej wojnie światowej. W tych warunkach bitwy wybuchały jakby niespodziewanie i gasły szybko jakby bez związku z całością wojny. Pozwala to na omówienie każdej większej bitwy z osobna.

Pierwszą bitwę, może nie tyle wielką, ale nadzwyczaj ważną była

BITWA NA SZOSIE PIOTRKOWSKIEJ

Zaczęła się już w pierwszym dniu, a trwała do 7 września. Ze strony niemieckiej przybrała charakter zagonu broni pancernej wzdłuż szosy Częstochowa — Piotrków — Warszawa. To działanie przykuwało największą uwagę polskiego dowództwa, ponieważ zagon rozcinał środek naszego frontu (z tych armii „Łódź" i „Kraków") oraz zagrażał stolicy państwa.

W bitwie wzięły ze strony polskiej udział różne jednostki, przy pomocy których usiłowano zatrzymać posuwanie się zagonu. Ze strony niemieckiej główne zadanie wykonywał VI korpus pancerny pod dowództwem gen. Hoeppnera w składzie I i IV dywizji pancernych. Uderzył on w kierunku Oleśna przez Kłobuck i omijając Częstochowę od północy, wyszedł na szosę piotrkowską, nie spotykając prawie oporu ze strony polskiej. W dniu pierwszym września Korpus opanował Kłobuck, w następnym dniu rejon Gidle — Pławno, a 3 września Radomsko i Kamieńsk. Wobec przewagi niemieckiej Wołyńska Brygada Kawalerii nie miała nic do powiedzenia. Również oporne działania naszego lotnictwa bombowego nie zdołały zatrzymać zagonu.

W dniu 4 września Korpus Hoeppnera trafił właściwie po raz pierwszy na poważniejszy opór polski na linii Borowskie Góry — Rozprza. Był to nasz II pułk piechoty z batalionem ciężkich karabinów maszynowych. Opór tego oddziału wydzielonegoześrodkował się na Borowskich Górach, natomiast pod Rozprzą Niemcy przeszli w dniu 5 września prawie bez walki i jeszcze tego samego dnia zderzyli się z prawym skrzydłem naszej obwodowej armii „Prusy" pod dowództwem gen. Dęba-Biernackiego. W ciągu 5 i 6 września trzy dywizje polskie (19, 29 i 13) zostały pobite w rejonie Piotrków — Tomaszów Mazowiecki i odrzucone z szosy na południowy brzeg Pilicy. Ponieważ Śmigły nie rozporządzał już odwodami, Niemcy mieli już otwartą drogę aż do Warszawy. Kontynuując pościg, Korpus Pancerny osiągnął 8 września Okęcie pod Warszawą i Górę Kalwarię. W ten sposób zagon rozciął na pół całe nasze ugrupowanie na zachodnim brzegu Wisły, odciął od przepraw pod Warszawą dwie silne armie polskie, działające w Wielkopolsce i na Pomorzu („Poznań" i „Toruń") i zdezorganizował dowodzenie na najwyższym szczeblu, ponieważ Śmigły ze sztabem opuścił Warszawę i przeniósł się do Brześcia nad Bugiem, skąd nie miał możności dowodzenia.

Z bitwą na Szosie Piotrkowskiej łączy się

BITWA POD ŁODZIĄ

przegrana przez armię gen. Rómmla (armia „Łódź"). Armia ta, wysunięta nieopatrznie aż nad samą granicę niemiecką, została napadnięta od czoła przez 8 armię (gen. Blaskowitz), a od południa przez szybkie jednostki 10 armii (gen. Reichenau). W tych warunkach armia „Łódź" została zmuszona do odwrotu. W dniu 5 września utraciła umocnioną linię Warty i Widawki i w następnych dniach wycofywała się w nieporządku i wśród wielkich strat na Skierniewice — Żyrardów — Pruszków. Nie mogąc przełamać niemieckiej obrony pod Pruszkowem i przebić się do Warszawy, armia zmieniła kierunek działania i wyszła przez Puszczę Kampinoską do Modlina.

Wskutek przegranych bitew na Szosie Piotrkowskiej i pod Łodzią wytworzyła się we froncie polskim wielka luka między Bzurą a Pilicą. W tej luce posuwała się ku Wiśle 8 armia niemiecka i lewe skrzydło 10 armii. Zagrażało to zupełnym odcięciem armii „Poznań" i „Toruń", które otrzymały zbyt późno rozkaz odwrotu i znajdowały się o wiele dalej od przepraw pod Warszawą niż Niemcy. W ten sposób doszło do największej w tej kampanii

BITWY NAD BZURĄ

Klęska w tej bitwie zadecydowała ostatecznie o ogólnej przegranej polskiej. Po stronie polskiej dowodził, niedawno zmarły gen. dywizji Kutrzeba, mając do dyspozycji obydwie armie „Poznań" i „Toruń". Celem działania było pobicie niemieckich jednostek, posuwających się między Łęczycą a Łodzią i wyzyskanie powodzenia w kierunku na Łódź, a później Radom. Gen. Kutrzeba liczył na zaskoczenie Niemców, natomiast nie zdołał zgromadzić odpowiednich sił. Natarcie wyruszyło 10 września i początkowo osiągnęło wielkie sukcesy. Jednak wyzyskanie ich bez broni pancernej, lotnictwa i silnej artylerii było niemożliwe. Natarcie utonęło, nie dochodząc do Łodzi, a czas działał na korzyść Niemców. Wpływ zaskoczenia, niepopartego dostateczną siłą, prędko zmalał. Dowództwo niemieckie ściągało pośpiesznie ze wszystkich stron posiłki. W dniu 14 września armia „Poznań", wykonująca główne natarcie, rozpoczęła odwrót spod Łęczycy w kierunku na Sochaczew. Armia „Toruń" osłaniała w tym czasie natarcie gen. Kutrzeby od strony Łowicza, Sochaczewa i Włocławka. Z kolei Niemcy przeszli do natarcia. Armie polskie zostały otoczone w rejonie na zachód od Sochaczewa. Zniszczenia dokonała broń pancerna i wielkie uderzenie powietrzne w dniu 17 września.

Wyszły z okrążenia i przebiły się do Warszawy tylko szczątki armii gen. Kutrzeby i Bortnowskiego (dowódca armii „Toruń"). Bitwa nad Bzurą była ostatnią próbą, która miała jakieś widoki na uratowanie sytuacji. Klęska poniesiona w tej bitwie przyśpieszyła ogólną przegraną. Wywarła też rozstrzygający wpływ na losy

BITWY O WARSZAWĘ

Bitwa o Warszawę wynikła z konieczności utrzymania najdogodniejszych przepraw wiślanych, ażeby umożliwić odwrót armii „Łódź", „Poznań" i „Toruń" na wschodni brzeg Wisły. Bitwę o Warszawę podtrzymywano także po klęsce nad Bzurą, a to dlatego że naczelnemu dowódcy chodziło o zakorkowanie najważniejszego węzła komunikacyjnego w Polsce i związanie poważnych sił niemieckich. W ten sposób usiłowano zahamować rozszerzanie się Niemców na wschodnim brzegu Wisły. Wreszcie niewątpliwie odegrały niemałą rolę błędy polityczne. Chodziło o jak najdalsze odsunięcie w czasie upadku stolicy.

Bitwa o Warszawę rozpoczęła się w dniu 8 września, kiedy to dywizja pancerna z Korpusu Hoeppnera doszła od Mszczonowa do Okęcia. Rozpoczynane natarcie czołgów w tym dniu oraz właściwe natarcie w dniu następnym zostały odparte przez improwizowaną obronę miasta, której rzeczywistą ostoją był niezłomny duch ludności, podtrzymujący znakomicie wolę walki w dowódcach i w wojsku. Po nieudanym natarciu dywizja pancerna ograniczyła się tylko do dozorowania zachodnich wylotów Warszawy, oczekując na podejście opóźnionych korpusów piechoty. Jednak 10 września rozpoczęło się polskie natarcie nad Bzurą. W VIII armii niemieckiej powstał kryzys i żeby odparować polski cios, trzeba było ściągnąć do bitwy wszystkie siły maszerujące od zachodu na Warszawę. Ściągnięty został także w dniu 15 września Korpus Pancerny Hoeppnera. Przed

(Ciąg dalszy na stronicy 9).



Władysław Pawlak

WOJNA ZACZĘŁA SIĘ 25 SIERPNIA

William Shirer, znany korespondent amerykański, w swych pamiętnikach zapisał pod datą 1 września 1939 r.: „A więc to „kontratak"! Dziś o świcie Hitler napadł na Polskę: jawna, niewybaczalna i niesprowokowana agresja. Ale Hitler i naczelne dowództwo nazywają to „kontr atakiem".

Poza Niemcami nie było na pewno na świecie nikogo, który by myślał inaczej niż Shirer. Ale gdy przeszło sześć lat później w Norymberdze mówiono o wybuchu wojny, prokuratorzy i obrońcy z całą powagą wałkowali zagadnienie, czy napaść na Polskę była agresją, czy poszczególni oskarżeni, a przede wszystkim Goering i Ribbentrop, pragnęli wojny. Dla potomności problem ten nie posiadał żadnego znaczenia. Wojna dla wszystkich historyków rozpoczęła się 1-go września 1939 roku o godz. 3 min. 45. Termin ten jest niesporny jako chwila rozpoczęcia działań wojennych, ale prawnikom to nie wystarczyło.



Radiostacja w Gliwicach, miejsce prowokacyjnego ataku Niemców w sierpniu 1939 r.

Hitler i jego współpracownicy przygotowali misterny gmach kłamstw, który miał spełnić podwójne zadanie: usprawiedliwić wojnę w oczach własnego narodu i przedstawić Hitlera w roli obrońcy uciśnionych Niemców zamieszkałych w Polsce. Systematyczna kampania oszczercza przeciwko Polsce była prowadzona od szeregu miesięcy. Ambasador Leon Noël, który do wybuchu wojny reprezentował Francję przy rządzie polskim przytacza w swojej książce „Agresja niemiecka przeciwko Polsce" szereg przykładów fałszywych doniesień. „Od połowy sierpnia rosła liczba incydentów, ale za sprawą Niemców".

Tymczasem jednak prasa niemiecka przynosiła na rozkaz Goebbelsa nagłówki w rodzaju: W POLSCE PANUJE KOMPLETNY CHAOS. ŻOŁNIERZE POLSCY OBSADZAJĄ GRANICĘ NIEMIECKĄ. („Berliner Zeitung" z 26.8.39), TRZY SAMOLOTY CYWILNE NIEMIECKIE ZAATAKOWANE PRZEZ POLAKÓW. KOBIETY NIEMIECKIE SPALONE (12—Uhr Blat" z 26.8.39), POLSKA PRZYGOTOWUJE SIĘ DO WOJNY. MOBILIZACJA 1.500.000 ŻOŁNIERZY. CHAOS NA GÓRNYM ŚLĄSKU („Voelkischer Baobachter").

Właśnie na terenie Górnego Śląska miała miejsce największa prowokacja, jakiej dopuścili się Niemcy, celem wprowadzenia w błąd opinii świata. „POLACY NAPADLI NA RADIOSTACJĘ W GLIWICACH". Historia tego rzekomego najścia polskiego oddziału wojskowego na terytorium Niemiec jest godna uwagi, choćby ze względu na to, że w tym wypadku cały mechanizm prowokacji został zdemaskowany.

AKCJA „HIMMLER"

W dniu 17 sierpnia 1939 roku admirał Canaris, osławiony szef kontrwywiadu, otrzymał rozkaz dostarczenia polskich mundurów. Jeden z podwładnych Canarisa generał Lahusen ujawnił następujące szczegóły w czasie procesu norymberskiego:

„Była to najbardziej tajemnicza akcja kontrwywiadu — zeznał on. — Otrzymaliśmy — zdaje się w połowie sierpnia — dokładna data jest zanotowana w dzienniku odnośnej sekcji kontrwywiadu — rozkaz dostarczenia mundurów polskich i polskiego uzbrojenia jak również polskich dowodów tożsamości itp. i wydania tych przedmiotów Himmlerowi. Jak wynika z mojego dziennika, zapotrzebowanie zostało zgłoszone ze strony sztabu lub oddziału obrony narodowej Wehrmachtu".

Lahusen zeznał dalej, że w owym czasie nie wiedział dokładnie, do czego polskie uzbrojenie jest przeznaczone, ale nazwisko Himmlera było dla wszystkich zainteresowanych dosyć wymowne. Mundury i broń zostały wydane funkcjonariuszowi SS lub SD. Gdy przeto ukazały się wiadomości o naruszeniu terytorium Rzeszy przez oddziały polskie, nikt w kontrwywiadzie nie miał wątpliwości, że chodziło o sfingowane incydenty. Lahusen powiedział wyraźnie: „Canaris stwierdził, że więźniowie obozów koncentracyjnych przebrani w te mundury zostali użyci do wykonania rzekomego ataku wojskowego na radiostację w Gliwicach".

Admirał Canaris wiedział o wiele więcej niż Lahusen, a w każdym razie o wiele więcej niż Lahusen powiedział. Zachowała się notatka admirała Canarisa z dnia 17 sierpnia 1939 r. o rozmowie z Keitlem, a Keitel potwierdził jej autentyczność. Czytamy tam, że Canaris „raportował o tej rozmowie z Jostem Keitlowi. Oświadczył, że nie będzie się wtrącał do tego, ponieważ Führer nie poinformował go o szczegółach i powiedział mu jedynie, że należy dostarczyć Heydichowi polskie mundury. Zgodził się na to, że sztab generalny zostanie powiadomiony".

Krąg wybitnych osobistości niemieckich poinformowanych o tej niegodziwości był więc niezmiernie szeroki. Hitler, inicjator zbrodniczego podstępu, zawiadomił Keitla, Himmlera i szereg najbliższych współpracowników. Canaris z kolei poinformował sztab generalny. W toku późniejszych badań okazało się, że nawet Herr Weizsäcker, podsekretarz stanu u Ribbentropa, należał do wtajemniczonych!

Bardzo znamienne jest przy tym, że akcja ta nosiła kryptonim „Himmler". Zgodnie ze zwyczajami hitlerowskimi nie tylko więźniowie, którzy odegrali role żołnierzy polskich, ale również wszyscy funkcjonariusze SD zamieszani w tę sprawę zostali zamordowani.

MISJA BIRGER DAHLERUSA

Stworzenie sztucznej atmosfery na pięcia i fałszywych dowodów rzekomych incydentów wywołanych przez Polaków było jedynie częścią planu. Na terenie dyplomatycznym prowadzona była wielka akcja mająca na celu zasugerowanie światu, że Niemcy nie chcą wojny. Wykonanie tego zadania zostało powierzone Goeringowi, który jako narzędzia użył obywatela szwedzkiego Dahlerusa.

Birger Dahlerus znał Goeringa z czasów jego pierwszego małżeństwa ze Szwedką. Jako przemysłowiec posiadał liczne kontakty z angielskimi sferami kapitalistycznymi. Jako świadek obrony w procesie norymberskim oświetlił wyraźnie swoje machinacje. Przelatywał przestrzeń między Londynem i Berlinem po dwa razy dziennie, był przyjmowany przez dyplomatów, organizował konferencje. Dahlerus, według własnych słów, działał jako osoba prywatna, a oto lista osób, które go przyjmowały: Chamberlain, Lord Halifax, Horace Wilson, Sir Cadogan, Sir Kingsley Wood, a więc premier, ministrowie i wiceministrowie Wielkiej Brytanii. Na skutek nalegań ambasadora angielskiego Hendersona Dahlerus w towarzystwie radcy ambasady udaje się do ambasadora Polski Lipskiego.

Rola Dahlerusa jest jasna. Był klasycznym agentem, chociaż może nieświadomym, w rękach Goeringa. Czynił wszystko, by ułatwić przełamanie oporu Polski wobec żądań niemieckich. Na rolę jego rzuca szczególne światło rozmowa, jaką odbył w dniu 1 września 1939 r. z Goeringiem.

Dahlerus jest jedynym człowiekiem z liczby osób, które brały udział w rozlicznych rozmowach o charakterze dyplomatycznym, któremu oświadczono, że wybuch wojny był nieunikniony, wobec tego, że Polacy napadli na radiostację w Gliwicach (!) i wysadzili most pod Tczewem. W cytowanej już notatce admirała Canarisa mowa również o Tczewie, a mianowicie, że akcja w tym mieście zostanie wykonana przez armię niemiecką!

Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze poświęcił sprawie misji Dahlerusa niezmiernie wiele czasu, jak zresztą całej kwestii ustalenia winy Niemiec w napaści na Polskę. Jest jednak rzeczą nader ciekawą, iż panowie prawnicy przyjęli jako fakt nie ulegający wątpliwości, że Niemcy wojnę Polsce wypowiedzieli. Dla każdego laika, a cóż dopiero dla uczonego jurysty jest wiadome, że rozpoczęcie działań wojennych winno być poprzedzone wypowiedzeniem wojny. Odnośna nota została doręczona w ciągu 1 września, gdy według komunikatów wojskowych zarówno strony polskiej, jak niemieckiej najazd hitlerowski rozpoczął się 1 września o godzinie 3 minut 45, a więc o kilka godzin wcześniej.

WOJNA ZACZĘŁA SIĘ 25 SIERPNIA

Oba komunikaty są nieścisłe. Dnia 22 sierpnia 1939 roku Hitler wygłosił wielkie przemówienie do wszystkich wyższych dowódców armii, marynarki i lotnictwa niemieckiego. Przedstawił im swoją wersję sytuacji międzynarodowej. Mówił, że moment tak korzystny nie powtórzy się więcej, że Polska chciała uzyskać pożyczkę na zbrojenia od Anglii, ale Anglicy nie chcą zaryzykować milionów funtów dla Polski, gdy zaryzykowali pół miliarda dla Chin. Atak na Polskę został wyznaczony na dzień 25 sierpnia 1939 roku.

Wskutek pewnych nadziei na uzyskanie w ostatniej jeszcze chwili ustępstw ze strony Polski, atak został o dwunastej godzinie, w nocy z 24 na 25 sierpnia odwołany. Rozkaz dotarł do wszystkich oddziałów z wyjątkiem jednego. Stosownie do niemieckich planów napaści oddział spadochroniarzy miał zająć przełęcz Jabłonkowską na kilka godzin przed rozpoczęciem działań przez wielką masę Wehrmachtu. Ta część agresji na Polskę została wykonana. W nocy z 24 na 25 sierpnia 1939 r. oddział spadochroniarzy wylądował na terytorium Polski i obsadził przełęcz Jabłonkowską, objekt o wielkiej doniosłości strategicznej.*) Rozkaz odwrotu bądź nie dotarł do wysuniętego oddziału, bądź też wycofanie się było niemożliwe. Niemcy pozostali na stanowisku wyznaczonym przez dowództwo Wehrmachtu do 1 września! Może się to wydać niewiarogodne, ale spadochroniarze nie byli niepokojeni przez żaden oddział polski. Władze wojskowe nie wiedziały w ogóle o tym, że przełęcz Jabłonkowska została opanowana przez wroga, lub co gorsza zignorowały ten fakt. Termin mobilizacji armii został przesunięty na 30 sierpnia. W notach dyplomatycznych, ani w późniejszych wydanych w Londynie Białych Księgach nie ma mowy o przełęczy Jabłonkowskiej!

A jednak jest faktem, że pierwszy atak niemiecki na terytorium Rzeczypospolitej, wykonany na rozkaz najwyższych czynników Trzeciej Rzeszy miał miejsce nie 1 września lecz 25 sierpnia 1939 roku. Formalnie rzecz biorąc, agresja na Polskę zaczęła się w tym dniu.

*) H. B. Gisevius „ Bis zum bitteren Ende", tom II, str. 136.

STEFAN STARZYŃSKI



Jedno z ostatnich zdjęć bohaterskiego obrońcy stolicy.

Film TYGODNIA

Ku czci powstańców



Fot. Film Polski

Mała dziewczynka składa wiązankę kwiatów pod tablicę ku czci rozstrzelanych powstańców i mieszkańców Mokotowa przy ul. Dworkowej



Fot. Film Polski

Po zakończeniu prac przy budowie tunelu na rogu Al. Sikorskiego i Marszałkowskiej, MZK przystąpiło do zwężania torów tramwajowych. Wydobywanie starych — szerokich rozjazdów.

Sztandar Indii



W przedstawicielstwie Indii w Londynie odbyła się uroczystość rozwinięcia sztandaru nowego państwa



Fot. Film Polski

Zakończenie półkolonii letnich dla dzieci Warszawy-Zachodniej odbyło się na Stadionie Wolskim. Defilada uczestników półkolonii, na których było 2.000 dzieci z robotniczej zachodniej części miasta.



Fot. Film Polski

Zebranie „Świadków Jehowy" odbyło się na kortach „Legii" Działalność „Świadków Jehowy" w Polsce datuje się od 1900 r. Obecnie „Świadkowie Jehowy" posiadają w Polsce ok. 100.000 wyznawców.



„DLA ŻARTU"

Po przeleceniu Atlantyku w 28 godzin „po prostu dla kawału" na własnym ziemnowodnym samolocie Grunman Mallard, pan Borys Sergievsky, milioner amerykański i prezes Amerykańskiego Towarzystwa Helikopterów (American Helicopter Corporation), odleciał z lotniska Heathrow w Londynie, wraz z towarzyszącymi mu osobami, do Paryża. Sergievskiemu towarzyszy żona oraz Marina Svetlova z Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

NA ZDJĘCIU: Od lewej: Borys Sergievsky, pani Sergievska, Miss Marina Svetlowa, matka Mariny Svetlovej, oraz El Mourza Natirboff, radio-operator, przed odlotem do Paryża, na lotnisku Heathrow.



Głos Polski w O.N.Z. – Przy mikrofonie sekretarka ambasadora Langego p. Hanka Saccard, p. Juliusz Suchy — sekreatrz delegacji polskiej w ONZ i p. Leopold Szor — korespondent Polskiego Radia w New Yorku.

Jan Rajewski

PAN TREITSCHKE POWRÓCIŁ

(Fragment z powieści „Arka Noego“)

Wieże kościoła Zbawiciela stały w ogniu. Tę od strony Marszałkowskiej zdołano ugasić, druga dopalała się do końca. Na wieczornym niebie żarzyła się metalowa konstrukcja, jak z neonowych prętów. Od paru godzin było cicho. Ludzie stali z zadartymi głowami i patrzyli na walkę ognia z żelazem. Neonowy stożek przegiął się i z jękiem zawisł krzyżem w dół. Ludzie odpowiedzieli przeciągłym echem. Chwilę stali jeszcze na tle nocy, oświetleni żarem, jak rembrandtowska straż nocna, i wrócili do swoich spraw.

Od kilkunastu dni nie było już ani gazu, ani elektryczności. Węglowa kuchenka dozorcy, pana Jesionka stała się Mekką pięciopiętrowej kamienicy. Tu zbierali się lokatorzy z garnuszkami i rondelkami, żeby ugotować coś gorącego. Ostatnio, kiedy artyleria niemiecka biła bez przerwy na trzy zmiany, zaniechano nawet i tego. Ludzie nie opuszczali schronu.

— Ja już chyba umrę od tej skumbrii w tomacie — żaliła się pani Górska mężowi. Marzyła o krwistym befsztyku.

Radio — Warszawa milczało od paru dni. Bomba niemiecka odebrała Starzyńskiemu głos, za nim kula odebrała mu życie. Dzisiaj umilkło wszystko. Jak robaki spod odwalonego kamienia powyłazili ludzie ze schronów. Bladzi, przydeptani. W kuchence pana Jesionka utworzyła się długa kolejka. Pan Jesionek nie oponował i nie żądał na razie żadnego wynagrodzenia.

— Wszyscy ludzie potrzebują jeść — mówił i było mu nawet przyjemnie, że okazał się ludzkim i bezinteresownym.

Dopiero pani Górska wprowadziła zamęt. Chwilkę postała w kolejce, wściekła, że inni ją wyprzedzili, wreszcie odwołała pana Jesionka na stronę.

— Chyba pan nie myśli rujnować sobie mieszkania za darmo...

— A co oni tam zrujnują.

— Od takiego gotowania kuchnia się rozleci, a na remont kto da, kiedy gospodarz wyjechał.

— A może i prawda — poskrobał się pan Jesionek w głowę, dziwnie jakoś nieprzekonany, ale przyjął banknot, który mu pani Górska wcisnęła w rękę.

Pani Górska była kobietą energiczną. Odsunęła rondle pani Gleichgewichtowej i postawiła własne. Gleichgewichtowa nie zaoponowała. Świadomość tego, że jest Żydówką, nie opuszczała jej na chwilę. Inne panie zaniepokoiły się, na co Górska odpowiedziała wymownym gestem w stronę pana Jesionka, który bąknął coś niewyraźnie.

— Według kolejności opłaty— wyjaśniła pani Górska, tym razem słowami, domniemaną myśl pana Jesionka.

Kobiety rzuciły się z pieniędzmi. Kolejka nie skróciła się przez to, pozostała nawet poprzednia kolejność, tylko pani Gleichgewichtowa znalazła się na końcu, a majorowa Kiełbasińska, zamiast na piątym miejscu — na siódmym. Ubodło ją to do żywego. Nie wiedziała o Górskiej nic takiego, co by ją mogło skompromitować. Mieszkało się wprawdzie w jednej kamienicy, ale do tej przeklętej wojny nie kontaktowała się z nikim. Mało to się pospólstwa napchało do eleganckich mieszkań, nie mówiąc już o Żydach... A może to jest Żydówka — pomyślała nagle — czarne to jak sto Żydówek.



Rys. Kazimierz Mann

Węglowa kuchenka dozorcy pana Jesionka stała się Mekką pięciopiętrowej kamienicy.

— Zaraz widać wybuchnęła — że pani matka była śledziarką z Hali, nauczyła panią przekupstwa!

Pani Górska drgnęła, jakby ją kto nożem dźgnął.

— Kto, Żydówka? Odpowie mi pani za to słowo, tylko Niemcy wejdą. Już oni ustalą, kto jest Żyd, ja czy pani mąż!

Kiełbasińska oniemiała.

— Tak, pani mąż! — napiętnowała ją Górska gwałtownym ruchem widelca — gdyby nie był Żydem, nie uciekłby z frontu! Wszystko widziałam i wszystko słyszałam!

Major Kiełbasiński był rzeczywiście w domu od kilkunastu dni. Zaraz, piątego dnia wojny, Niemcy zbombardowali jego oddział taborów. Major służył w intendenturze jeszcze za czasów carskich i wtedy nie zdarzało mu się nigdy, żeby tabory znalazły się nieosłonięte na linii frontu. Dopiero ta wojna z latającymi frontami przekreśliła te najpiękniejsze, zdaniem pana majora intendentury, tradycje wojenne. Po nalocie okazało się, że taborów nie ma, a ludzie rozpierzchli się na wszystkie wiatry.

Wrócił więc do domu, obrażony na Hitlera za nieprawidłowe prowadzenie wojny.

— To nie jest wojna tylko zwykłe gałgaństwo — oburzał się, naciągając cywilne spodnie.

Całe oblężenie przesiedział incognito w swoim mieszkaniu na drugim piętrze, pewny, że nikt w kamienicy nie wie. Kiedy mu żona powtórzyła słowa Górskiej, rzekł z niechęcią:

— I pocoś mnie narażała w ciągu dwóch tygodni na śmierć! Czy nie mogłem siedzieć w schronie jak inni?

Pani majorowa Kiełbasińska miała jednak swoje wyliczenie. Od dnia wybuchu wojny do kapitulacji tyranizowała cały dom ciągłymi pretensjami.

— Proszę mi przynieść wiadro wody — zwracała się do kogokolwiek — mój mąż przelewa za was wszystkich krew!

Do kuchni pana Jesionka weszła pani Treitschke, Niemka, której męża aresztowano przed wybuchem wojny pod zarzutem szpiegostwa. Dzisiaj wrócił, w godzinę po zawieszeniu działań.

— Mój mąż wrócił obwieściła pani Treitschke, niosąc przed sobą dwa rondelki. — Pani pozwoli — zwróciła się do Górskiej — że ugotuję trochę zouzu dla męża...

Górska czym prędzej odsunęła swoje rondelki.

— Bardzo proszę, pani Treitschke — ja już wtedy mówiłam, że pani mąż jest niewinny...

Plakaty na murach doniosły, że Twierdza — Warszawa skapitulowała. Szeregowcy będą rozpuszczeni do domów, oficerowie idą do honorowej niewoli, z białą bronią. Ludzie czytali, gromadkami. Nie rozmawiali ze sobą, nie komentowali. Kto przeczytał, przeciskał się bez słowa z powrotem i odchodził z bladą, poważną twarzą. Tu i ówdzie sterczał krzyż z hełmem. Czyjeś ręce zdążyły już pozawieszać wieńce kwiatów na ramionach krzyży. Z okien spalonych domów wybuchały jeszcze płomienie, jak z ust fakira. Na jezdniach i chodnikach leżała parocentymetrowa warstwa szkła i popiołu. Popiół opadał na miasto jak czarny, żałobny śnieg. Symbol starożytności, sypanie popiołu na głowę, nabierał wstrząsającego sensu.

Dom na rogu Wilczej nie dopalił się jeszcze, a kupiec, właściciel ocalałego na parterze sklepu kolonialnego, szybko wyprzedawał resztki towaru. Ludzie poustawiali się w długą kolejkę wzdłuż ściany, płonącej resztkami futryn okiennych. Przed domem walały się meble, a na środku Marszałkowskiej czernił się koncertowy Bechstein. Dwaj oberwani chłopcy przestali gonić dziwaczne rasowe psy, porzucone przez panie i panów i zaczęli bębnić po klawiaturze. Jeden, bardziej widać muzykalny, wystukiwał palcem „Jeszcze Polska“.

Bliżej ku placowi Zbawiciela leżał zabity koń. Nogi sterczały w niebo, szyja przegięta w bok przylegała wraz z łbem do asfaltu. Nad brzuchem, w kłębach pary buchającej od ciepłego zwierzęcia, pochylały się panie w futrach z długimi kuchennymi nożami w ręku. Pani Górska w karakułach z córką w fokach, obie w wydrowych kołnierzach, wodziły rej. Zręcznymi cięciami oddzielały płaty gorącego mięsa. Sen o krwistym befsztyku był bliski realizacji.

(Ciąg dalszy obok).



Rys. Kazimierz Mann

Nad brzuchem, w kłębach pary pochylały się panie w futrach.

(Ciąg dalszy ze str. 8).

— Jeszcze papieru — warknęła Górska córce, nie odwracając głowy.

Córka wskoczyła w wybitą wystawę, skąd wydarła kawał niedopalonej tapety. W papier klasnęło miękkie, czerwone mięso. Krew łączyła się ze spalenizną w okrutny zapach wojny.

— Uwaga na żółć! — Górska wzniosła w górę dłonie, zlane krwią, rozdygotane z oburzenia. — Jak pani mogła przebić żółć! —Byłaby przebiła nożem tę pokrakę. — Tyle mięsa zmarnować!

Sklep „Agrilu" na Placu Zbawiciela sprzedawał po pięć deka masła na osobę.

— Tak powinno być — chwalił to postępowanie siwy pan w binoklach, profesor ekonomii. — Wszystkim po trochę, a Niemcom ani grama — wyraźnie akcentował dwa „m".

Ludzie stłoczyli się wokół okienka, bez porządku, wciąż narastającą gromadą. W ciągu owych paru godzin, dzielących kapitulację od wejścia Niemców, władza leżała na ziemi. Każdy mógł ją podnieść, jeżeli miał ochotę i cierpliwość. Tę ochotę i cierpliwość wykazały, w odróżnieniu do dorosłych — dzieci.

Dwaj chłopcy, ci od Bechsteina, nadbiegli z niczym nieuzasadnionym hałasem, pochylili się do rynsztoka i podnieśli leżącą tam władzę, w postaci dwóch patyków

— Ustawiać się w kolejkę! — zarządził nieco starszy.

Ludzie obejrzeli się, zbili w kupę, jak barany przed wilkiem, niepewni co począć.

— Ma rację chłopak — odezwał się profesor ekonomii — w kolejce otrzymamy o wiele szybciej i bez tarcia...

— Jak długo mamy czekać? — podniósł kijek na profesora, który czym prędzej zajął miejsce w formującej się już kolejce.

— Oczywiście przecież ja pierwszy mówiłem, że kawaler ma rację!

Od placu Unii zbliżał się warkot motoru. Pierwszy niemiecki motocyklista wpadł na Plac Zbawiciela, nie zwolnił biegu, pochylił się tylko pięknie na wirażu. Wyglądał imponująco. Posągowa uroda twarzy harmonizowała doskonale ze spiżem bojowego hełmu. Szerokie ramiona uwydatniał luźny, gumowy, płaszcz, o wytwornym ciemnozielonym kołnierzyku. Dodatkowy gumowy okap na plecach [illegible] skrzydła. Niemiec czuł że dobrze wygląda i nie sprawdzał wrażenia na tłumach. Patrzył prosto przed siebie jak kapitan okrętu z mostu kapitańskiego. Profesor niespokojnie zagryzł wargi.

— Że też to bydło jest takie piękne! — zgłaszał pretensje niewiadomo pod czyim adresem.

Na rogu Placu Zbawiciela i Marszałkowskiej Niemiec wyprostował maszynę nonszalanckim wprawnym ruchem, dodał gazu, pochylił się ku kierownicy jakby pożerał przestrzeń i upadł jak długi na środku jezdni.

Tłum zamarł w śmiertelnej ciszy, przerwanej nagle niepohamowanym, srebrnym śmiechem obu chłopców. Niemiec zerwał się na równe nogi.

Chłopcy tańczyli z uciechy, chwytali się za kolana, przysiadali z wielkiej radości. Powietrzem wstrząsnęła seria z karabinu maszynowego. Wargi Niemca drgały. Chłopcy zastygli na chwilę w tanecznej, szaleńczej pozie, wypuścili patyki i upadli na twarze.

Władza przeszła z rąk chłopców w ręce niemieckie.

Najważniejsze bitwy we wrześniu 1939 r.

(Dokończenie ze strony 5).

Warszawą pozostały tylko słabe czaty niemieckie. Stan ten trwał do 23 września, ponieważ dopiero w tym dniu zdołano zakończyć przegrupowanie VIII armii i lewego skrzydła X armii znad Bzury pod Warszawę.

Inaczej kształtowało się połączenie Warszawy od wschodu.

Trzecia armia niemiecka, działająca z Prus Wschodnich, po wygranej pod Mławą z polską armią „Modlin" skierowała się głównymi siłami 6 września przez Różan nad Narwią i Wyszków nad Bugiem (9 września) pod Warszawę. Jeszcze bardziej na wschód w kierunku na Brześć działał Korpus Pancerno-Motorowy gen. Guderiana, przerzucony z Zachodniego Pomorza poprzez polski korytarz pomorski i Prusy Wschodnie. Słabe i źle dowodzone siły polskie, walczące w widłach Narwi i Bugu, nie zdołały stawić skutecznego oporu i w dniu 15 września III armia niemiecka zaczęła otaczać Warszawę od strony Pragi. Jednak i ta armia wstrzymywała się od rozpoczęcia rozstrzygającego natarcia, oczekując zakończenia bitwy nad Bzurą i na podejście 8 i 10 armii od zachodu.

Ostatecznie wielkie natarcie niemieckie na Warszawę rozpoczęło się ze wszystkich stron na ziemi i w powietrzu w dniu 25 września.

Obroną miasta dowodził gen. Rómmel. Duszą obrony był prezydent Starzyński. Miasto było przepełnione uciekinierami, brakowało żywności i środków opatrunkowych. Po częstych całodziennych nalotach bombowych w dniu 25 września i nieustającym ogniu artylerii z obydwóch brzegów Wisły zostały uszkodzone zakłady użyteczności publicznej. Ilość rannych w mieście obliczano na sześćdziesiąt tysięcy. Brakowało amunicji, w szczególności zaś brakowało wody i światła. W dniu 26 września walka trwała jeszcze w pełni, ale po stronie polskiej zapadła już decyzja kapitulacji. Od godziny 12-ej następnego dnia zaprzestano działań wojennych.

Obrońcy Warszawy — ludność i wojsko — wypełnili postawione im zadanie, ponosząc mężnie wielkie ofiary. W chwili kapitulacji całość sił polskich, za wyjątkiem paru odosobnionych ośrodków, jak Modlin, Hel i Polesie była już zniszczona. Rząd i naczelne dowództwo były już od dziesięciu dni w Rumunii. W tych warunkach dalsza obrona Warszawy była pozbawiona wszelkiego znaczenia operacyjnego.

Bitwa o Warszawę miała jeszcze jedno ważne, a niespodziewane znaczenie. Po raz pierwszy ludność naszej stolicy wystąpiła do czynnej walki z Niemcami. W tej walce nie tylko zahartowała się i przygotowała do dalszych jeszcze cięższych przejść, ale przejęła się do głębi nienawiścią do wroga i zmierzyła swoją zdolność wytrwania w tak ciężkich warunkach o jakich parę tygodni przedtem nikomu nawet się nie śniło. Toteż w tej bitwie wrześniowej zrodziła się w ludności Warszawy niezłomna wola walki, która cechowała ją już potem przez cały czas niemieckiego najazdu.

O ile na zachodnim brzegu Wisły najważniejszą bitwą z punktu widzenia jej skutków operacyjnych była bitwa z niemieckim zagonem pancernym na Szosie Piotrkowskiej, a największą pod względem rozmiarów była bitwa nad Bzurą, o ile bitwa o Warszawę była największą bitwą stoczoną przy czynnym udziale ludności, to na wschodnim brzegu Wisły największą bitwą niszczącą nasze siły zbrojne była **bitwa pod Tomaszowem Lubelskim.**

Bitwa pod Tomaszowem wynikła z chęci wycofania jak największych sił na tak zwane przedmoście rumuńskie, czyli w południowo - wschodni kąt Małopolski Wschodniej, w którym Smigły zamierzał stawić ostateczny opór. W tym więc kierunku wycofywały się armie „Kraków", „Lublin", zorganizowana już w czasie wojny grupa gen. Przedrzymirskiego oraz różne improwizowane jednostki. W sumie były to siły już zużyte w poprzednich walkach, niestanowiące zwartej całości i przedstawiające bardzo różnorodną wartość bojową. Wszystkie te jednostki zostały zatrzymane w rejonie Tomaszowa przez pancerno - motorowe dywizje 14-ej armii niemieckiej (gen. Liszt), która działała zasadniczo w Małopolsce i w kierunku na Lwów, ale swoim lewym skrzydłem sięgnęła przez Rawę Ruską pod Tomaszów, tworząc zaporę na drodze posuwania się jednostek polskich, zmierzających właśnie przez Tomaszów i Rawę Ruską na Lwów. Równocześnie inne korpusy niemieckie przekroczyły Wisłę i, posuwając się **na wschód** w kierunku Zamościa i Biłgoraja, uderzyły w skrzydło i tyły jednostek polskich. W wyniku kilkudniowych ciężkich walk stoczonych między 15 a 23 września jednostki polskie nie zdołały otworzyć sobie drogi przez Tomaszów i okrążone kapitulowały.

Ostatnią bitwą **stoczoną w kampanii** wrześniowej była

BITWA POD KOCKIEM

stoczona w pierwszych czterech dniach października. Była ona zadaniem zupełnie odosobnionym i można ją łączyć tylko do pewnego stopnia z bitwą o Warszawę. Mianowicie dowódca obrony Polesia, gen. Kleeber, mając w swym rozporządzeniu dwie improwizowane dywizje piechoty i dwie brygady kawalerii, nie chciał złożyć broni na Polesiu, lecz postanowił przebić się do Warszawy, o której wiedział, że trwa jeszcze w obronie. Marsz rozpoczęty w nocy z 18 na 19-ty września spod Kobrynia odbywał się bez oporu Niemców, aż do Radzynia w województwie Lubelskim. W tym rejonie zastąpiły drogę dwie dywizje niemieckie. Doszło do zaciętej bitwy zakończonej powodzeniem Polaków. Jednak amunicja została zupełnie wyczerpana i dalsza walka była już niemożliwa.

W dniu 5 października grupa skapitulowała. Wielu oficerów i szeregowych rozproszyło się w terenie, nie chcąc iść do niewoli niemieckiej. Zasilili oni później naszą walkę podziemną w czasie okupacji.

*

Oprócz tych sześciu bitew toczyliśmy we wrześniu cały szereg mniejszych, ale miały one rozstrzygającego znaczenia dla losów wojny, ani też dla dalszego rozwoju walki z Niemcami. Do historii przejdzie jednak na pewną sześć bitew: na Szosie Piotrkowskiej, pod Łodzią, nad Bzurą, o Warszawę, pod Tomaszowem Lubelskim i pod Kockiem.

We wszystkich mogliśmy przeciwstawić niemieckiemu najazdowi tylko niezłomną siłę ducha, nienawiść i ofiarność ponad miarę.

Przewaga sił i środków była po stronie wroga.

Jerzy Kirchmayer

Tadeusz Schiele

Legenda sterowców

nie może się ostać wobec postępu technicznego

Czytając w „Robotniku" i „Expressie Wieczornym" szereg artykułów kpt. Burzyńskiego na temat możliwości rozwoju sterowców powietrznych, zastanowiłem się głęboko... Odżyły we mnie dawne wspomnienia, gdy jako młody chłopak entuzjazmowałem się każdym wyczynem i sukcesem kpt. Burzyńskiego, którego imię było wtedy na ustach wszystkich. Stała się jednak rzecz nieoczekiwana — przeczytałem uważnie raz jeszcze wszystkie artykuły i... wzbudziły one wiele zastrzeżeń i wątpliwości odnośnie mającej się odrodzić dziedziny przyrządów lżejszych od powietrza.

Przez wiele dni wertowałem wszystkie dostępne mi czasopisma lotnicze. Przejrzałem ich stosy całe, aż wreszcie znalazłem to, czego szukałem: — maleńka notatka, parę zaledwie zdań, że jakieś tam Towarzystwo Lotnicze w Ameryce wyznaczyło komisję, która ma za zadanie rozpatrzyć możliwości utworzenia kilku linij lotniczych, obsługiwanych przez sterowce. Linie te mają być przeznaczone dla ludzi, którym ten rodzaj komunikacji odpowiada lepiej niż samoloty, ze względu na większą wygodę podróżowania i większe podobno bezpieczeństwo. Nie wszystkim zależy na czasie, a wszystkim zato na życiu.

Punkt. Koniec. Na tym kończy się niestety zagadnienie sterowców.

Żadne z piętnastu największych na świecie towarzystw lotniczych nie przewiduje na razie w swych planach sterowców, a specjalne towarzystwo sterowcowe nie istnieje. Natomiast, firma Douglas Aircraf C-o dostała zamówienie na pasażerski samolot odrzutowy o bajecznej szybkości 2100 mil/godz., to jest przeszło 3300 km/godz. Samolot ten latać ma na wysokości około 94.000 metrów.

Jak dotychczas, linie lotnicze w U.S.A. przewożą w jednym roku 13.300.000 pasażerów, a pamiętać należy, że komunikacja lotnicza znajduje się w stadium ustawicznego i szybkiego rozwoju. Samoloty obsługujące te linie to wspaniałe, wielomotorowe kolosy, z luksusowym urządzeniem wnętrza, zaopatrzone w najnowocześniejsze instalacje. Tak na przykład: Douglas DC-6, z czterema silnikami po 2100 koni każdy, leci z szybkością przeszło 500 km/godz. na wysokości około 10.000 metrów. Posiada on oczywiście specjalną kabinę ciśnieniową, zbudowaną tak, że nie przepuszcza do wnętrza warkotu silników. Nad udoskonaleniem tego typu zużyto 2.600.000 godzin pracy. 200.000 godzin pracowano w laboratoriach nad doskonaleniem silników i wreszcie siedemdziesięciu pięciu specjalnych pilotów wykonało 500 godzin prób w powietrzu. Kilka tych danych obrazuje wysiłek, jaki wytwórnie lotnicze wkładają w zagwarantowanie komfortu, szybkości i bezpieczeństwa pasażerów.

Pierwszy cywilny samolot odrzutowy Gloster - Meteor z turbo-reaktorami Rolls - Royce rozwija szybkość 960 km/godz. British Overseas Airways Corporation zamówiło maszyny typu Hermes IV i V, które zabierają 63 pasażerów i lecąc w substratosferze rozwijają szybkość prawie 600 km/godz. Zasięg ich wynosi 5.500 km. Amerykański sześciomotorowy Consolidated-Vultee XC-99 przewozi 240 pasażerów na dystansie 12.000 kilometrów. Angielska łódź latająca Brabazon I, znajdująca się obecnie w stadium prób, przeznaczona jest do przewożenia przez Atlantyk 700 pasażerów w warunkach jak najbardziej komfortowych.

Równocześnie z niesłychanym rozwojem silników i turbin odrzutowych, stale jeszcze doskonali się silniki spalinowe, przeznaczone do napędzania śmigła. Amerykański silnik Wasp Major Pratt & Whittney, waży zaledwie 1.700 kg, a posiada moc 3.500 koni. Dla wiadomości specjalistów dodam, że jest to 28-cylindrowy, wielogwiaździsty silnik, chłodzony powietrzem (cztery rzędy po 7 cylindrów). Używany jest na samolotach Constitution, Stratocruiser, Globemaster i XB-35 (latające skrzydło). Jak z tego wynika, jeden cylinder dostarcza 125 koni mechan.

O wszystkim tym wspominam dlatego, by po prostu umotywować zdanie wyrażone uprzednio, że firmy lotnicze w powodzi projektów na przyszłość nie przewidują zupełnie produkcji sterowców.

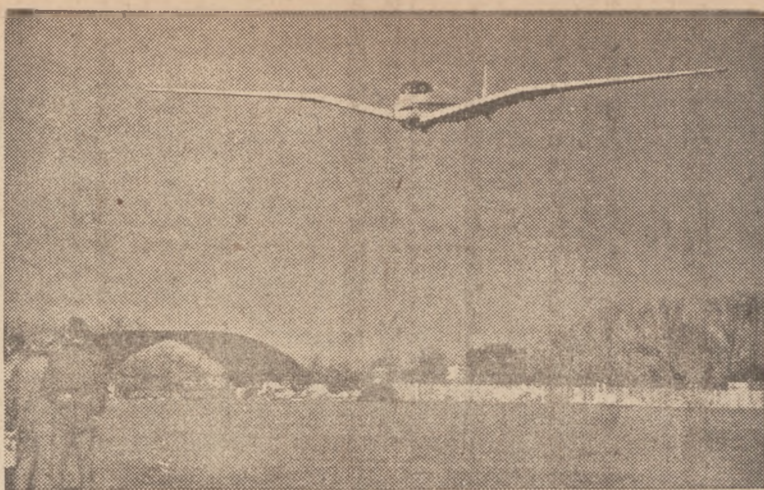
Pocóż tłuc się przez Atlantyk 56 godzin sterowcem, skoro za niższą prawdopodobnie opłatą można przestrzeń tą przebyć w równie luksusowych warunkach w 8 godzin. Kpt. Burzyński bardzo przekonywująco usiłuje udowodnić, że sterowiec jest bezpieczniejszym środkiem komunikacji od samolotu i to jest jego główny argument. Wydaje mi się, że z tym bezpieczeństwem jest trochę inaczej. Ostatnia seria wypadków lotniczych nie może być argumentem przekonywującym, a gdybyśmy nawet za taki ją uznali, nie wolno zapominać, że sterowce miały kiedyś też swoją serię katastrof. Zresztą ta seria wypadków lotniczych wywołała zrozumiałą reakcję u tych ludzi i instytucji, które dążą do tego, żeby komunikacja lotnicza stała się najbezpieczniejszym i najpopularniejszym środkiem transportowym. Szkolenie załóg poddano drobiazgowej rewizji, wprowadzono znaczne zmiany i selekcję pilotów. Genialny radar z narzędzia wojny przestrojono na życie pokojowe i służy teraz jako główny czynnik zabezpieczający przed wypadkami. Instalacja radarowa na pokładzie samolotu wykryje niezawodnie wszelkie zaburzenia lotu i da znać o takich przeszkodach jak góry i wysokie budynki. Stosowane już obecnie lampy o sile 3.000.000.000 (trzech miliardów) świec pozwalają na bezpieczne lądowanie w najgęstszej mgle. Jednego tylko miesiąca, na jednym tylko lotnisku w Washington, 341 samolotów pasażerskich sprowadzono do lądowania za pomocą najnowocześniejszej metody radarowej... Pojawiają się coraz nowe ulepszenia i wynalazki, stale podnoszące bezpieczeństwo i wygodę lotu.

Nie znaczy to, by sterowce nie miały w ogóle racji bytu. Być może, że i ta gałąź lotnictwa odrodzi się częściowo i poczyni postępy. Jedno jest natomiast pewne: przy tak olbrzymiej konkurencji dziesiątków wielkich i bogatych przedsiębiorstw komunikacji lotniczej, które rywalizują między sobą w coraz to nowocześniejszych, szybszych, bardziej luksusowych i bezpieczniejszych warunkach podróży, jakikolwiek większy wzrost roli sterowca w komunikacji jest w ogóle nie do pomyślenia.

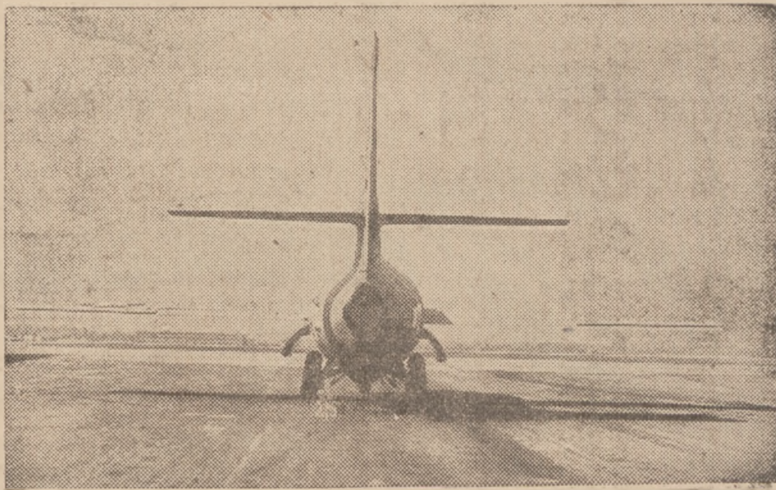
Myśl ludzka skoncentrowała się na wysiłku twórczym. Wchodzimy w okres energii atomowej, radaru, możliwości kontrolowania warunków atmosferycznych; w okres silników odrzutowych, podróży stratosferycznych, odbywających się z szybkością większą niż szybkość głosu i rakiet międzyplanetarnych.

Wobec tych wszystkich faktów rola sterowca w komunikacji siłą rzeczy zejść musi do podrzędnej.

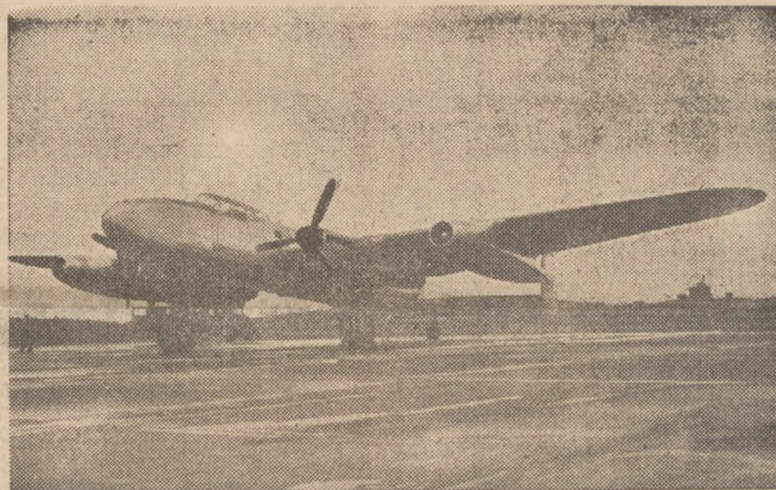
A zresztą... Przyszłość pokaże, kto ma rację, a w teraźniejszości kpt Burzyński pewnie się na mnie za napisanie niniejszego nie pogniewa...



Anglia podejmuje seryjną produkcję nowego 2-osobowego szybowca „Nimbus"



Amerykański samolot rakietowy „XS—1" odbywa pierwsze próby lotu w Kalifornii.



„Lancaster" o napędzie wyrzutowym bije rekord szybkości: Paryż — Londyn w ciągu 41 minut.

Nowe książki

Kraszewski J. I. — Szalona, „powieść charakteru". Jej bohaterka, bojowniczka postępu, reprezentantka radykalizmu polskiego, uczestniczka Komuny Paryskiej, jednocześnie urzekająca czarem erotyzmu „Kobieta wyzwolona" jest wyjątkiem na tle całych dziejów powieści polskiej.

Z objaśnieniami K. W. Zawodzińskiego. Wydawnictwo Władysława Bąka, Łódź — Wrocław, 2 tomy.

Kraszewski J. I. — Rzym za Nerona. Rozwój chrześcijaństwa w starożytnym Rzymie jest tematem tej świetnej powieści historycznej. Kraszewski przedstawia plastycznie dwa światy — świat rozkładającej się kultury rzymskiej i powstającej kultury chrześcijańskiej. Wysoka wartość książki polega na pełnym erudycji, opisie tych czasów. Wydawnictwo Władysława Bąka, Łódź — Wrocław.

Klimas — Blachutowa Maria — Na hałdach rosną ludzie. Powieść z przedmową Gustawa Morcinka, który stwierdza, że świat robotniczy w tej powieści „to nie jakiś ckliwy i zakłamany fabrykat sklecony przez snobizującego pisarza, lecz dogłębne, szczere, chwilami aż bolesne przeżycia samej autorki, potrafiącej z dyskretnym, a jak bardzo przejmującym patosem przedstawić dzieje dwóch dziewczyn, wyrastających w otoczeniu nędzy i jej przekleństwa, pod zadymionym słońcem dąbrowskiego okręgu przemysłowego, w klimacie, w którym rodzą się zło, brud i karaluchy wiedźmowatej Książkowej, zabobon i przesądy klasowe".

Spółdzielnia Księgarska „Ognisko", Katowice, 1947 r.

Morcinek Gustaw — Dziewczyna z Champs Elysées. Wspomnienia z przeżyć obozowych autora w Skrochowicach, Sachsenhausen i Dachau.

Spółdzielnia Księgarska „Ognisko", Katowice, 1947 r.

London Jack — Biały kieł. Powieść dla młodzieży, przekład St. Kuszelewskiej. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa, 1947 r.

Mickiewicz Adam — Ballady i romanse. Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych. Opracował St. Furmanik. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa, 1947 r.

Molier — Mizantrop. Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych. Przekład i opracowanie Tadeusza Boya - Żeleńskiego. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa, 1947 r.

Molier — Skąpiec. Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych. Przekład i opracowanie Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa, 1947 r.

Niemcewicz J. U. — Powrót Posła. Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych. Opracował Wiktor Hahn. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Warszawa, 1947 r.

ZAKOPANE POD ZNAKIEM V-go RAIDU TATRZAŃSKIEGO



Zwycięzca wyścigu ulicznego w V Raidzie Tatrzańskim PKM Włodzimierz Markowski

V Raid Tatrzański przeobraził mocno oblicze Zakopanego i zmienił tryb życia zarówno spokojnych jego mieszkańców jak i mniej spokojnych urlopowiczów. W ciągu trzech dni warkot motocykli, czy to na ulicach miasta, czy w górach dawał znać o imprezie, która nie potrzebowała już zgoła innej reklamy. Gorączka raidowa udzieliła się nadto wszystkim posiadaczom motocykli, którzy w tym czasie tłumnie zjechali do stolicy Tatr i pod ich to adresem padały gromy oburzenia, za zbyt szybką jazdę na ulicach miasta i zakłócanie ciszy nocnej w okresie, kiedy zawodnicy raidowi po ciężkich trudach dnia na trasie, pogrążeni byli już w głębokim śnie.

Raid obejmował dwa etapy jazdy okrężnej oraz trzy próby: sprawności oraz szybkości terenowej i płaskiej (ostatnia odbyła się na ulicach Zakopanego). Przebyć 300 km po trasie w większości składającej się z niewdzięcznego terenu, jakim są strome wyboiste, pełne kamieni drogi podhalańskie, aby potem, wdrapywać się po wąskich ścieżynach i nierzadko holwegach, a dalej potem wszystkim wykazać swą szybkość, czy to w jeździe terenowej, czy płaskiej—to wyczyn nielada, wymagający od zawodnika wielkiej sprawności, tężyzny i hartu ducha, od maszyny zaś zdolności pokonania tych przeszkód w nienormalnym tempie i czasie.

Nie wszyscy zawodnicy oraz ich maszyny wytrzymali próbę do końca. Ze 121, które wystartowały, tylko połowa ukończyła etap. Reszta pozostała na trasie wskutek defektów, czy też wypadków ich kierowców.

W większości jednak walczono do ostatka, zanim powzięto decyzję rezygnacji z dalszego udziału. Zawodnik poznański Tyrała czy bytomski Michalski, którzy jedni z pierwszych padli ofiarami wypadków — są tego dowodem. Zderzyli się obaj, doznając potłuczeń, startowali jednak do końca etapu. Inni ulegali dopiero po wyczerpaniu wszystkich możliwości w usunięciu defektów swoich maszyn, innych wreszcie eliminowała zbytnia brawura w walce o palmę pierwszeństwa.

O duchu i ambici sportowej świadczy fakt udziału zawodników mimo niedyspozycji fizycznej lub defektów ich maszyn. Dąbrowski niemal przez cały raid gorączkował ale nie uległ, leczył się na etapach i nie tylko, że ukończył raid, ale i wygrał go. Kamiński jechał już od pierwszego etapu z urwaną przyczepką, a przecież czekały go, tak jak i jego kolegę mechanika jeszcze liczne próby i drugi etap jazdy okrężnej.

W zeszłym roku ukończyło raid ledwie 10% maszyn, w tym roku aż 50%, co zawdzięczać należy w dużej mierze pięknej pogodzie. W poprzednim raidzie (zresztą jak i we wszystkich trzech dotychczasowych) padało bez przerwy, dlatego też ofiarami gliniastych dróżek górskich i rozmokłych bezdroży padło tak wiele maszyn.



Próba szybkości terenowej na Kalatówkach w V Raidzie Tatrzańskim PKM.

Raid miał charakter międzynarodowy, co zresztą zawdzięczać należy tylko dwum Czechom — Węgrzy i Jugosłowianie oraz większa ilość zapowiedzianych zgłoszeń czechosłowackich zawiodła.

Publiczność wykazała bardzo duże zainteresowanie raidem. Tłumnie dążyła na trasę tam, gdzie można było dotrzeć, tłumnie obserwowała próby, jakie miały miejsce w Zakopanem i na Kalatówkach. Wykazała zresztą nie tylko zainteresowanie, ale i godną podziwu ... lekkomyślność, kiedy w wyścigu ulicznym, gdzie maszyny osiągały na prostej szybkość ponad 110 km/godz., wyraźnie igrała z życiem.



Tomasz Kamiński z K. S. „Grochów“ na Harley'u 750 cm w wyścigu ulicznym w Zakopanem na wirażu. *Fot. Film Polski*

Raid odbywał się w konkurencji zespołowej i indywidualnej w pięciu klasach. Z 14 zespołów (po 3 maszyny każdy) tylko jeden doszedł do mety, mianowicie „SHL“ polskiej, powojennej produkcji, składający się z członków AZS Gliwice: Kwiatkowskiego, Kwiecińskiego i Skoczyńskiego. Z zespołu tego Kwiatkowski kończył raid z dużym defektem maszyny. Nie chcąc rozbijać zespołu, wziął udział i w ostatniej próbie, szybkości na ulicach Zakopanego, narażając się na uszczypliwe uwagi pewnej części widzów, dlatego, że dał się dublować swoim konkurentom. Wytrzymał i tę „próbę“ do końca, dając dowód dużego wyrobienia sportowego.

Indywidualnie tylko dwóch zawodników ukończyło raid bez punktów karnych: Dąbrowski na „Jawie 250“ z PKM Warszawa i Giercuszkiewicz na „DKW 97“ z KMZD Sosnowiec. Taka jest kolejność i w klasyfikacji ogólnej.

Z. Weiss

WIĘC O CZYM?

U bukinisty ulicznego na Marszałkowskiej trafiłem na tom felietonów Boya pt. „Zmysły... zmysły“, wydany piętnaście lat temu. Wertując go, pomyślałem, że czas już, aby jakiś uczony zakrzątnął się wedle monografii Boya, która by mu wyznaczyła stosowne miejsce w literaturze polskiej w sposób naukowy i beznamiętny, nie napastliwy, jak to illo tempore uczynił w „Benjaminku“ Irzykowski. Boy jest wielce różnoraki w swym pisarstwie. Jako tłumacz, komentator i popularyzator piśmiennictwa polskiego położył zasługi niepożyte. Jako felietonista (oto los felietonistów!) ma w swym dorobku, obok rzeczy trwałych i cennych, mnóstwo nie tylko przebrzmiałych, lecz zgoła bezwartościowych; gdy się na nie spojrzy dziś, z odległości czasu, widać, że pisane były zwyczajnie dla sensacji, gwoli „epatowaniu burżuja“, w celach reklamy osobistej wreszcie, której Boy był majstrem, nie mniejszym niż Jan Styka, spostponowany przez niego w „Zmysłach“ właśnie za reklamiarstwo.

Jednakże nie Boy będzie przedmiotem niniejszego felietonu. W „Zmysłach“ znalazłem rzuconą mimochodem uwagę o M-elle Maryse Choisy, głośnej przed wojną literatce francuskiej. Była ona autorką reportażu — coś w sam raz dla Boya — pt. „Un mois chez les filles“ („Miesiąc u dziewcząt“). Boy charakteryzuje ją w tych słowach: „Dla zebrania reportażu wstąpiła jako służąca na miesiąc do domu publicznego studiować tam życie... Narobiła wiele hałasu i zgorszenia... Ta badaczka domów publicznych jest programową katoliczką, bodaj czy nie dzieckiem Marii. To jest osobliwa rzecz z katolicyzmem literatów we Francji: fakt, że trzy czwarte książek tych neokatolików powinnoby się znajdować na indeksie“.

W tym miejscu nasunęła mi się mimo woli refleksja, że i nasi pisarze katoliccy — jak to ludzie — tak samo nie unikają hałasu i zgorszenia: programowy felietonista „Tygodnika Powszechnego“ maluje w „Sprzysiężeniu“ tak jaskrawy obraz pederastii, że sam biskup Turowicz musi go potem rozgrzeszać; a i surowy Zawieyski w „Rozdrożu miłości“ roztacza tu i tam uwodzicielską woń ciała.

Ale i nie o tym również mam zamiar pisać. Francuska badaczka domów publicznych zbudziła we mnie przypomnienie pewnej literatki niemieckiej, którą ja, wraz ze ś. p. Witoldem Hulewiczem, musiałem oprowadzać po domu publicznym. Literatką tą była Elga Kern. Może któremu z pamiętliwszych czytelników nie jest obce jej nazwisko? Ona to kamieniem siedziała w Krakowie na procesie Gorgonowej, który ją perwersyjnie rozjuszał, i wysyłała o nim olbrzymie korespondencje do jakiegoś pisma niemieckiego.

Od tamtych czasów upłynęło dobrych piętnaście lat. Elga Kern długo wtedy, „bawiła“ w Polsce, a nie były to jej pierwsze ani ostatnie u nas odwiedziny. Wizytowała nas kilkakrotnie, podejmowana z wylewną staropolską gościnnością przez MSZ, przez stowarzyszenia literackie i kulturalne. Ktoś przecie wyraził się o niej, że to ambasadorka kultury polskiej w Niemczech, w tych Niemczech, które akurat podówczas dopuszczały się do władzy Hitlera. Istotnie, była autorką książki pt. „Vom alten und neuen Polen“ — entuzjastycznej, pełnej chwalb i komplementów. Aby gromadzić do niej materiały, musiała zwiedzać Polskę wzdłuż i wszerz, i w różnych czasach, tak różnych, że pierwsze swe poszukiwania rozpoczęła — jak to w swej książce podaje — w okresie tamtej wojny, między rokiem 1915 a 1917.

Jej książka o Polsce chwyciła Sarmatów (i mnie w ich liczbie) za serce. Jak świat światem żaden Niemiec tak o naszej ojczyźnie nie pisał — chyba niegdyś, po rewolucji w r. 1830, gdy jakiś romantyczny szaleniec układał pieśń „Die letzten zehn vom vierten Regiment“, którą myśmy przerobili na „Tysiąc walecznych“. Pamiętam, co się wyprawiało w Wilnie w r 1932, czy 1933 gdy przyjechała Elga Kern. Honory czynił Ferdynand Ruszczyc, a w jego orszaku postępowała elita intelektualna i artystyczna miasta. Fetowaniu Elgi Kern nie było końca. Witold Hulewicz prezesował wtenczas wileńskiemu Związkowi Literatów i dyrektorował programami Polskiego Radia.

Którejś nocy tak się złożyło, że zostaliśmy w knajpie we troje — ona, Hulewicz i ja, reszta bowiem towarzystwa, wyczerpana pewnie uczłowaniem, pogubiła się. Eldze Kern, jasnowłosej Germance, smakowała polska gorzałka. Rozmowa obracała się dokoła literatury, i właśnie (dziwne są te skojarzenia) padło modne nazwisko Maryse Choisy.

— Czy wiecie, panowie — oznajmiła Elga Kern: — że i ja pracuję nad podobną książką. Ale — selbstverständlich — nie będzie to pieprzna historyjka, jak u tej Francuzki, zacieśniona w tematyce do jednego tylko domu publicznego. Moje dzieło będzie naukowym i porównawczym opracowaniem życia kobiet w różnych domach publicznych Europy. Erwas ganz modern und dazu monumental. Prawdziwa Sittengeschichte naszych czasów.

Mówiła to z zarozumialstwem iście niemieckim. U Niemca wszystko musi być monumental i kolossal, i ściśle rzeczowe — streng sachlich. I w kilku tomach. Sam wstęp do dzieła, sama Einleitung, musi objąć jeden tom. Ale ja byłem wówczas albo nadto naiwny, żeby się uśmiechnąć ironicznie, albo zbyt oczarowany osobą znakomitej literatki albo po prostu zawiany.

— Praca moja wymaga ciągłych podróży — mówiła dalej Elga Kern: — Sprawy trzeba badać na miejscu, na gorąco. A propos — dodała niespodziewanie z niewinnym (naukowym) uśmiechem: — czybiście panowie nie pokazali mi jakiegoś domu publicznego w Wilnie? Musicie je znać: jesteście młodzi i przystojni — zakończyła kusząco.

W głowach nam szumiało. Germanka była dosyć ponętna. Sytuacja rysowała się niezwykle: „porządna“ kobieta śród owych „dziewcząt“, przy dźwiękach patefonu, przy kieliszkach fałszywego likieru, na który zwykle dziewczęta nabierają gości. Rozklekotaną wileńską taksówką zawieźliśmy Elgę Kern — jak dziś pamiętam — na sławny Rajski zaułek do cioci Rózi. Co się dalej wytwarzało, nie mogę powtórzyć. Powiem tylko, że udziału w orgii nie brałem, bo doznałem obrzydzenia, i główną jego przyczyną stała się Elga Kern — rozwydrzona, straszliwa blonde Bestie.

Ale i nie o tym właściwie chciałem napisać. „Zmysły“ Boya nieoczekiwanie wskrzesiły we mnie zatarte wspomnienia niemieckiej „polonofilki“. Jednak we wspomnieniu moim nie jest najważniejsza brzydka przygoda, opisana powyżej. Doświadczony przez wojnę, która zaostrzyła, może nawet chorobliwie, naszą podejrzliwość, gdy rozpamiętuję dziś to wszystko — i książkę Elgi Kern, i jej podróże po Polsce z kilkoma nawrotami, i jej pobyt w Krakowie podczas procesu Gorgonowej — zaczynam przypuszczać, że Elga Kern była... szpiegiem niemieckim. Nie wiem, czy się kiedykolwiek ukazało jej „monumentalne dzieło“ o europejskich domach publicznych. Może to był pozór, pod którym odbywała podróże, mydlenie oczu? A może w odmach publicznych werbowała sobie agentki? Wiadomo, że te dziewczęta mają kręgosłup moralny przetrącony, gośćmi zaś ich bywają panowie najrozmaitszej kondycji, nieraz bardzo wysokiej. Gdy cioci Rózi wytoczono raz sprawę o „nierząd“, bawiło się Wilno następującą anegdotką: „Co za nierząd? jaki nierząd? — broniła się przed sądem oburzona dama: — u mnie cały rząd bywa: sam pan wojewoda i pan starosta“.

A proszę powiedzieć: łatwo czy trudno pociągnąć za język mężczyznę „w pijanym widzie“ i podbechtanego rozpustą? Wszelako, cóż my, literaci i artyści, ludzie z sercem na dłoni i skorzy do wypitki, mogliśmy w tym wszystkim kapować? Inne „czynniki“ winny się były zająć nie tylko Elgą Kern, ale i niejednym „turystą“ niemieckim, zachwycającym się Polską.

Jerzy Wyszomirski

SKLEROZA

TROCHĘ O JĘZYKU

Cele, jakie przyświecały dotychczas naszej „Sklerozie", były negatywne: chodziło o wyłapywanie z naszej prasy błędów, pomyłek, nieraz po prostu tzw. chochlików, które płatają figle od czasów Gutenberga i nie zaniechają ich, dopóki istnieć będzie słowo drukowane. A gdyśmy przydybali chochlika, podkpiwaliśmy z niego. Nie był to żaden trud, ani nie płynął stąd żaden pożytek. Spróbujmy nadać „Sklerozie" inny kierunek — pozytywny.

Nie ma potrzeby powtarzać, że język polski jest dzisiaj w upadku. Nie rozwódźmy się nad przyczynami jego. Nie pierwsza to dekadencja w dziejach naszego języka: wspomnijmy choćby epokę saską i zachwaszczenie naszej mowy „makaronizmami", a potem francuzczyzną. Każdy język przechodzi okresy zmarnienia i zubożenia, lecz podnosi się z nich i odradza.

Nie tylko prasa codzienna, którą do pewnego stopnia tłumaczyć może pośpiech, przedstawia widok zaniedbania językowego. Nie ustępują jej w tym pisma literackie i naukowe, tygodniki i miesięczniki. W tak poważnym piśmie np. jak „Dziś i Jutro", nawołującym swych czytelników do studiów filozoficznych, w jednym tylko artykule uderzają nas okropieństwa językowe, stylistyczne i nawet gramatyczne w rodzaju:

1. **„Dzieje głupoty w Polsce" Aleksandra Bocheńskiego jest książką wybitną.**

2. **Zachowanie trzeźwych poglądów i ocen do zacisza bibliotek... pociąga za sobą rezultaty, o których się historykom, którzy podkreślają, że są tylko historykami, nie śniło.**

3. **Największą wartością książki Bocheńskiego jest zmuszenie czytelnika do transponowania politycznych przesłanek przeszłości na teraźniejszość.**

Czy mówi się po polsku: dzieje głupoty jest? Czy da się coś zachować do zacisza. Czy wartość a zaleta są tym samym? A dwa razy „który" obok siebie, czy to ładnie?

U pewnego literata, mającego za sobą kilka publikacyj książkowych, natrafiliśmy na takie zdanie: „Purytanie i znawcy języka będą się czuć tym zwrotem dotknięci". Autor pomieszał dwa wyrazy i dwa pojęcia: purystę z purytaninem. Obydwa wprawdzie pochodzą od łacińskiego pnia „purus", co znaczy „czysty", jednakże sens ich zgoła odmienny. Purysta, to człowiek dbający o czystość i poprawność języka, może przesadny nieraz tej czystości stróż; purytanin natomiast, to niegdyś zwolennik reformacji religijnej w Anglii, przeciwnik kościoła państwowego, rygorysta religijny, fanatyk nawet, niekiedy świętoszek i obłudnik.

W „Gazecie Ludowej", gdzie pisuje pewien zawołany purysta, karcący innych, znajdujemy w jednym z artykułów tegoż purysty następujące poszkapienia:

1. **Był jednako uprzejmy dla wszystkich, czy że uważał, iż nie warto tracić czasu na jałowe dyskusje, czy że zdołał na starość już opanować temperament.**

2. **Pożyczaliśmy sobie kryminalnych powieści angielskich.**

Jak myślimy: czy dobrze wygląda to „czy że — czy że"? A jak trzeba powiedzieć: pożyczaliśmy powieści kryminalnych czy też: powieści kryminalne angielskie? Oczywista — powiemy: pożycz mi pieniędzy, ubrania, samochodu. Ale czy powiemy: pożycz mi trzy złote, czy: trzech złotych?

Zacznijmy dbać o język polski, który jest przecież bogaty, giętki, wyrobiony, uprawiony przez wielkich pisarzów w ciągu wieków wspaniałej twórczości literackiej. Niech nasza „Skleroza" przyczyni się nieco do tej dbałości. Będziemy też rozpisywać śród nich w tej materii niewielkie, lecz ciekawe konkursy z nagrodami.

Bakałarz

SPROSTOWANIE

W nr 33 (57) „Tygodnia" w notatce o „spółdzielczej stacji obsługi samochodów w Kaliszu" błędnie podano nazwisko Kierownika: Tynin, winno być Tym Czesław.

RUBINSTEIN WKRÓTCE W WARSZAWIE

BĘDZIE GRAŁ NA RZECZ ODBUDOWY FILHARMONII WARSZAWSKIEJ

Niezbyt liczni przechodnie ul. Jasnej — nie jest to bowiem szlak zbyt uczęszczany, choć ulica znajduje się w samym sercu miasta — z radością obserwują wspinających się po rusztowaniach robotników, zatrudnionych przy odbudowie poszczególnych obiektów. Odbudowa wkroczyła i na Jasną. Już niedługo Jasna będzie istotnie rozjaśniona bielą nowootynkowanych, wyremontowanych domów.

Tym więcej boli każdego szczerniały, zapomniany gmach wypalonej Filharmonii warszawskiej, siedziby kultury muzycznej stolicy.

Ale oto rozchodzi się radosna wieść po mieście, że Filharmonia zmartwychwstaje. Nikt wprawdzie nie poruszył jeszcze popiołów w gmachu na Jasnej, nie postawiono tam żadnych rusztowań. Ale pierwszy pomost potrzebny do odbudowy gmachu stawia już znakomity muzyk Jan Maklakiewicz, nowomianowany dyrektor Filharmonii warszawskiej. Pomost ten na razie stanie daleko i nie zostaje zmontowany z desek, tylko z wytężonej pracy, zapału, entuzjazmu i energii dyr. Maklakiewicza.

Filharmonia Warszawska znajdzie tymczasowy przytułek, czy też gościnę — jak kto woli — w „Romie". Tu po niezbędnych przeróbkach odbywać się będą symfoniczne koncerty, nim przeniosą się na stare śmiecie do wyremontowanego gmachu na Jasnej. Prawdopodobnie już w roku szopenowskim, a więc za niespełna dwa lata (1949) w setną rocznicę śmierci najznakomitszego polskiego muzyka uczci Go świat muzyczny stolicy w tym starym gmachu.

Zaglądamy na razie do „Romy". Co się tam dzieje?

Na sali koncertowej zgromadzony tłum słuchaczy. Na parterze niemal wszystkie krzesła zajęte. Czyżby już odbywał się jakiś koncert?

Przy fortepianie, który stoi po środku estrady, siedzi dyr. Maklakiewicz. Sprawdza słuch i próbuje głos młodego człowieka w roboczym kombinezonie.

— Organizuję chór Filharmonii — informuje nas dyr. Maklakiewicz. — Myślałem o chórze składającym się ze 120 osób, ale widząc tak olbrzymi napływ kandydatów (ponad 1.500) po eliminacji wybiorę 250. Będzie to naprawdę reprezentacyjny zespół.

— Jakie znajdzie zastosowanie w Filharmonii?

— Będziemy wykonywać koncerty muzyczne z towarzyszeniem chóru i a capella, chór bez orkiestry — ożywia się kierownik chóru, zasłużony prof. Mieczysław Szymanowski.

— Zaraz po zorganizowaniu chóru przystępujemy do prób „Sonetów Krymskich" Moniuszki, które chcemy zaprodukować Warszawie w 75-tą rocznicę śmierci kompozytora — 28 października br. — w przerwie między próbą głosu jednego a drugiego kandydata odpowiada dyr. Maklakiewicz.

— Kiedy odbędzie się inauguracja sezonu,

Dyrektor Maklakiewicz uśmiecha się tajemniczo:

— Nie chcę podawać konkretnych dat, bo może mogłyby jeszcze ulec pewnym zmianom. Mam już opracowany program do stycznia, ale na razie jesteśmy w stadium prac przygotowawczych. Organizujemy chór, orkiestrę, którą dyrygować będzie świetny kapelmistrz Mieczysław Mierzejewski.

Ponieważ dyr. Maklakiewicz nie chce uchylić rąbka tajemnicy, sami musimy wyłuskać, co się da, z niedopowiedzianych zdań i tajemniczych uśmieszków.

A więc dowiaduję się, że wzamian za polski węgiel w ramach umowy towarowej Filharmonia otrzyma od Francji dwie nowe harfy. Już wkrótce na estradzie „Romy" zostaną zainstalowane organy, które udało się księżom ukryć przed Niemcami. Niedyskretnie czytam fragment listu od Artura Rubinsteina, w którym znakomity polski pianista wymienia daty swych koncertów w poszczególnych państwach Europy. Jego koncert w Filharmonii Warszawskiej byłby nielada sensacją muzyczną stolicy, a zdaje się, że taką niespodziankę szykuje nam dyr. Maklakiewicz.

Będzie jednak czas na szczegóły. Na razie najważniejsze to to, że Filharmonia żyje i stawia już pierwsze kroki. Młodzieńczy zapał dyr. Maklakiewicza udzieli się na pewno i innym. Widzę go już w błyskach oczu zakwalifikowanych chórzystów. Jeśli więc i ci najwięksi, i ci najmniejsi mają go w równym stopniu wydaje się, że losom zmartwychwstałej Filharmonii można wróżyć jaknajlepszą przyszłość.

ar.

OFIARY

NA RTPD w Piasecznie — Władysław Śliwiński 1.000 zł.

Na odbudowę Katedry warszawskiej — pracownicy „Tygodnia" — 300.— zł.

I—4766 WARSZAWA, to numer konta „Tygodnia" w P.K.O., a Nr 107 to konto czekowe w Banku Gosp. Spółdz. Oddział Wojewódzki w Warszawie.

Prosimy o wpłacanie bieżącej i zaległej prenumeraty za „Tydzień" na jedno z tych kont, celem uniknięcia przerwy w dostarczeniu pisma.

ś. † p.

Stanisław Rudnicki

Zasłużony działacz spółdzielczy, członek Rady Nadzorczej „Społem", dyrektor Wydziału Handlowego Rolniczej Centrali Mięsnej w Warszawie, zmarł w Parczewie, dnia 25 sierpnia b.r., przeżywszy lat 52.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 28 sierpnia b. r. o godz. 11-ej, o czym zawiadamia

RADA NADZORCZA I ZARZĄD „SPOŁEM"
ZWIĄZKU GOSPODARCZEGO SPÓŁDZ. R. P.

KRONIKA KULTURALNA

RUCHLIWA WIELCE i bardzo różnorodna w swych wydawnictwach jest spółdzielnia „Książka": obok dzieł Marksa, których dwutomowa edycja zaleca się zarówno piękną szatą graficzną jak i niezmiernie przystępną ceną — obok Marksa, Plechanowa, i teoretyków marksizmu, „Książka" wydaje lekturę szkolną, Mickiewicza i Reymonta, współczesnych prozaików i poetów, Dumasa „Trzech muszkieterów", Walter - Scotta „Rob-Roya"... „Wachlarz" wydawnictw (mówiąc dzisiejszym językiem) szeroki. Dopiero co nakładem „Książki" wyszły „Dramaty" Puszkina w przekł. Seweryna Pollaka i ze wstępem krytyczno-historycznym Leona Gomolickiego. Starannie opracowany typograficznie tom zawiera „Borysa Godunowa", z cyklu zaś tzw. „scen dramatycznych" — „Skąpego rycerza", „Mozarta i Salieri'ego", „Gościa kamiennego" i „Ucztę podczas dżumy". Aczkolwiek wymienione utwory bywały kilkakrotnie na polski przekładane, wszystkie ich przekłady są albo przestarzałe, albo nie odpowiadały formie i metrum oryginału, które oddać w języku polskim — z powodu innej akcentacji — nie jest łatwo. Seweryn Pollak dał nam pierwsze całkowite tłumaczenie utworów Puszkina i dokonał go z mistrzostwem. Rzec można, że to, co Tuwim zrobił w dziedzinie liryki puszkinowskiej („Lutnia Puszkina"), Pollak osiągnął w dramacie. Mickiewicz pono przepowiadał Puszkinowi, że stanie się Szekspirem w dramacie rosyjskim; dziś tego Szekspira możemy poznać w kongenialnym tłumaczeniu Pollaka.

ZMARŁ W KRAKOWIE ks. dr. Konstanty Michalski profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności i wielu towarzystw naukowych zagranicznych. Był to wybitny historyk filozofii, przede wszystkim średniowiecznej, o której ogłosił kilkanaście prac w językach: polskim, francuskim i łacińskim.

MARIAN RUTH-BUCZKOWSKI, którego „Tragiczne pokolenie" było przed wojną swego rodzaju dokumentem epoki jak niegdyś Musseta „Spowiedź dziecięcia wieku", wydrukował w Nr 10 „Warszawy" felieton pt. „Felieton dla przytomnych". Oto urywek z niego: „W Kuźnicy zamiast pracowitych kowali — filisterscy wydmuchiwacze baniek mydlanych. W Odrodzeniu — ludzie niemający w sobie nic z epoki Odrodzenia. W Nowinach Literackich — najmniejszej nowiny... Czy rzemieślnik, chłop i pracujący inteligent czytają pisma literackie? Nie. Pisma literackie rewanżują się im pięknym za nadobne i nie interesują się człowiekiem pracy. Dlaczego? Dlatego, że literaccy czarodzieje z wymienionych i niewymienionych pism — nie nadążają za życiem. Tkwią w pojęciach z przezwyciężonej epoki. Z „niewymienionych pism" — powiada Buczkowski. Może „Warszawa" należy do nich?

OKAZUJE SIĘ, że pismo, poświęcone filmowi i kinu, może i w Polsce wznieść się na odpowiedni poziom i stać się przyjemną i pożyteczną lekturą. Takim pismem jest z pewnością „Film". Przedwojenne „wytworne" „Kino", to był brukowiec wobec niego.

„OSTATNIE DNI Kościoła na ziemi przypadają teraz, przy końcu obecnego świata, na ten okres ludzkiej historii... W zbliżającej się wojnie Armagiedonu, która rozegra się pomiędzy powszechną Organizacją Bożą a światową organizacją szatana, Jehowa znów wykaże przez Jezusa Chrystusa, iż On jest prawdziwy, Tego dokona On przez to, iż nie będzie dłużej powstrzymywał Swego dawno zapowiedzianego gniewu, lecz zniszczy całkowicie całą organizację szatańską, która jest polityczną, komercjalną, religijną i demoniczną". Nie umiemy wprawdzie powiedzieć, czym jest Armagiedon, możemy natomiast stwierdzić, że zacytowany fragment jest Abrakadabrą. Wyjęliśmy go z czasopisma pt. „Strażnica", które — acz odbijane hektograficznie — nie przestaje być pismem. Jest to organ wyznawców „Królestwa Jehowy" — jednej z sekt, jakie się dziś w Polsce mnożą. Co to jednak znaczą czasy demokratyczne! Trzeba szanować brednie, trzeba być tolerancyjnym, bo wymaga tego wolność sumienia i słowa. A za czasów sanacji posłalibyśmy do „Strażnicy" jednego dzierżymordę i cały nakład byłby skonfiskowany.

Stł Łatka.

Z MŁODZIEŻĄ NA OBOZIE SPÓŁDZIELCZYM

Chojny koło Wałbrzycha w sierpniu 1947 r.

W majowy, piekielny upał spotkałem Zygmunta Malanicza. Nie wiecie, kto to jest? Ot taki zwariowany spółdzielca, który małym brzdącom, już od lat dziesięciu począwszy, zaszczepia spółdzielczego bakcyla. I to za pomocą korespondencji. Słowem kierownik Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych, prowadzonych przez Związek Rewizyjny Spółdzielni, popularnie zwanych SKK.

— Dokąd jedziecie na urlop? — spytał.

— Jeszcze nie wiem. Pewnie gdzieś na wczasy do domu związkowego.

— Rzućcie wczasy. Zapraszam Was na obóz młodzieży spółdzielczej. Urządzamy obóz dla uczestników SKK-uczniów szkół powszechnych i średnich. Potrzebuję kierownika świetlicy. Będzie 750 osób w trzech turnusach dwutygodniowych. Okolica wspaniała. Jeden z najpiękniejszych zakątków Dolnego Śląska. Góry, lasy, rzeka, jezioro!... Mówię wam — polska Szwajcaria. Pomieszczenie dla uczestników w byłym magnackim pałacu u stóp góry, ze średniowiecznym zamczyskiem, o którym pisał Brandys w „Przekroju". Pamiętacie?... No, więc zgoda? — nalegał.

A opowiadał o Choinie i przyszłych rozkoszach życia obozowego z takim zapałem, że niepodobna było odmówić. Zresztą propozycja była zbyt ponętna.

— Kiedy?

— Zaczynamy pierwszego lipca.

— No, dobrze. Jadę.

W takim sposób znalazłem się na pierwszym młodzieżowym obozie spółdzielczym.

Kol. Malanicz nie przesadzał, opisując okolice Choiny w cudownych barwach. Pałac b. niemieckiego barona,



Popisy świetlicowe na wolnym powietrzu w wykonaniu młodzieży.



Zakończenie turnusu z udziałem pracowników spółdzielczych z Dolnego Śląska.

Fot. Film Polski

położony w Dolinie Śląskiej między Wałbrzychem a Swidnicą, otoczony wspaniałym, nieco dzikim parkiem.

Młodzież, która zjechała do Choin z całej Polski, czuje się znakomicie. Nie tylko bowiem poznaje tu dzieje prastarej ziemi piastowskiej, potwierdzającej zabytkami przeszłości swój tysiącletni związek z macierzą, nietylko wchłania piękno wspaniałej przyrody, nie tylko hartuje swoją wolę i ciało w przepisach (zresztą dość łagodnych (życia obozowego, ale — i to może najważniejsze — znajduje prawdziwy, beztroski odpoczynek po całorocznej pracy, w atmosferze niekłamanej przyjaźni, jaką w każdym zbiorowisku zazwyczaj potrafią wytworzyć spółdzielcy.

Z uznaniem podkreślić trzeba zachowanie młodzieży na obozie. Było nadzwyczajne. Żadnych sporów, nieporozumień, czy niesubordynacji. Może dlatego, że jest to młodzież po rocznym kursie spółdzielczym, młodzież wybrana spośród szesnastu tysięcy uczestników SKK, młodzież, która wykazała najlepsze wyniki w pracy dobrowolnej, przez nikogo nie narzuconej. To zobowiązuje. Pod tym względem egzamin wypadł celująco.

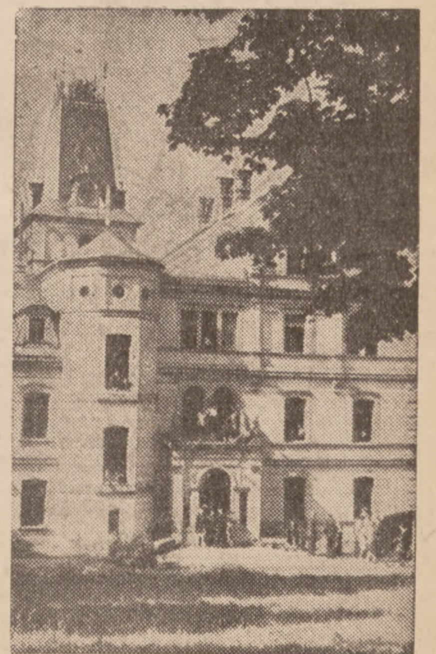
Dzień obozowy przechodził bardzo szybko. O 6.30 pobudka, gimnastyka, prowadzona przez instruktora, potem mycie się, ubieranie i sprzątanie sali. Przed 8 modlitwa i podniesienie sztandaru. O 8 śniadanie, o 9 wykład. Potem wycieczki, gry i zabawy sportowe. O 13 obiad, godzina ciszy i godzina dla siebie. Od 16 do 19 część — zajęcia świetlicowe (próby śpiewu, inscenizacji, muzyki itp.), część zaś ćwiczenia sportowe, wzgl. pobliskie wycieczki. O 19 kolacja, potem wspólny śpiew, ognisko lub popisy świetlicowe. Przed 22 apel i opuszczenie sztandaru. O 22 wszyscy muszą być w łóżkach.

Najwięcej emocji dawały popisy świetlicowe, które zresztą były raczej przygotowaniem do występu pożegnalnego. Pożegnanie pierwszego turnusu wypadło imponująco. Na ten dzień przyjechało do Choin około tysiąca osób, pracowników i władz z pobliskich oddziałów „Społem", Związku Rewizyjnego i spółdzielni. Występ urządzono na wolnym powietrzu. Publiczność ulokowała się na amfiteatralnie położonym wzniesieniu, zbudowanym przez naturę w parku obozowym. Niżej ustawiono wspaniałe podium, na którym, po wzruszających przemówieniach pożegnalnych, odbywały się popisy młodzieży. Muzyka, śpiewy, tańce, recytacje, inscenizacje, pantomimy — wszystko zyskiwało serdeczny aplauz licznie zgromadzonych spółdzielców. Dużo humoru, śmiechu i beztroskiej zabawy.

A potem najsmutniejsze: pożegnanie!... Dwa tygodnie życia obozowego wystarczyło, żeby pokochać młodzież, zżyć się i nawiązać nici prawdziwej sympatii. Toteż przy pożegnaniu niejedna polała się łezka...

Dwa tygodnie wśród piękna przyrody dolno-śląskiej, z rozśpiewaną, rozradowaną, roześmianą, a jednocześnie myślącą młodzieżą — to przeżycie wspaniałe. Młodzież ta znajduje już swój cel i szuka rozwiązania trudności życiowych na drodze wspólnej, gromadnej, spółdzielczej pracy. Zaś plonem obozu jest to, że pobyt na nim przyczyni się do pogłębienia zainteresowań młodzieży ideałami spółdzielczymi. Spółdzielczość zaś zyskała 750 nowych, zapalonych zwolenników i ideowych propagatorów.

Franciszek Kielan



Fragment pałacu w Chojnach oddanego młodzieży na obóz.

IGRZYSKA SPÓŁDZIELCZE

Spółdzielczość to nie tylko ruch gospodarczy, ale również i społeczny. Spółdzielczość dba nie tylko o podniesienie stopy życiowej człowieka pracy, ale również o jego wszechstronny rozwój fizyczny i duchowy. Przykładem tego było zorganizowanie ogólnopolskich Igrzysk Spółdzielczych w Łodzi.

Przez trzy dni na wszystkich boiskach, ringach, pływalniach i stadionach w Łodzi panował ożywiony ruch. Igrzyska ściągnęły 3 tysiące zawodników. Przed zawodami odbyła się defilada na ulicach miasta. Przemaszerowały szeregi zawodników w strojach sportowych.

Finałowe spotkania w grach sportowych przyniosły wiele emocji widzom Łódzki Helenów przedstawiał imponujący widok. Na trzech boiskach siatkówki oraz na dwóch koszykówki trwała zacięta walka. O jej uporczywości świadczy fakt, że spotkanie między Wrocławiem i Warszawą trwało blisko godzinę. Pierwsze igrzyska spółdzielcze zakończono rozdaniem nagród. Pierwsza nagroda w postaci pięknego pucharu ufundowana i wręczona przez prezesa „Społem" Jana Żerkowskiego za pierwsze miejsce w punktacji ogólnej przypada w udziale Warszawie. Drugie miejsce oraz cenny puchar uzyskała reprezentacja Wrocławia. Zespół Łodzi uzyskał trzecie miejsce. Poza pucharami i statuetkami wręczono nagrody w postaci książek ufundowanych przez spółdzielnie wydawnicze „Wiedza", „Czytelnik" i „Książka".

Trzydniowe zmagania sportowe spółdzielców zakończył koncert zespołów muzycznych Łodzi i Krakowa oraz wieczornica taneczna.

Pierwsze igrzyska spółdzielcze były wielką manifestacją sportu i spółdzielczości jednocześnie.



Prezes „Społem" Żerkowski oklaskuje zawodników defilujących przed trybuną na stadionie ŁKS w Łodzi.



Sekretarz gen. Związku Prac. Spółdzielczych Jędrzejewski, wręcza delegatowi SKS Warszawa I nagrodę.



Rozgrywki w koszykówce żeńskiej między SKS-Wrocław a SKS-Warszawa.

Fot. Film Polski

JANUSZ ODROWĄŻ

SZEŚĆ KAWAŁÓW

— Znowu jakiś skarb znaleźli w Warszawie — rzekł blondyn, składając gazetę

— Ileż to jeszcze skarbów pod gruzami leży! — westchnęła platynowa ciocia.

— A słyszeliście państwo o tych dolarach na Hożej? — ożywił się młodzian w płóciennej kurtce.

Słyszeli. Ale młodzian opowiedział, a oni ochoczo wysłuchali raz jeszcze. Któż z nas bowiem nie lubi opowieści o skarbach?

Następnie głos zabrał chudy profesor. Przytoczył jedną z niezliczonych historii karakułowego futra, które właścicielka straciła w Powstaniu, a następnie poznała na targu i odebrała wraz z zaszytą biżuterią.

Także blondyn i platynowa ciocia opowiedzieli fascynujące historie w tym rodzaju.

Tylko literat dotychczas milczał, zdradzając brak entuzjazmu dla tematu.

— Czyżby naszego poety nie interesowały dobra doczesne? — dopingował profesor.

— Jestem pewna, że pan zna coś wspaniałego! Bardzo prosimy. pan tak ładnie opowiada... wdzięczyła się biała jejmość.

Literat chrząknął.

— Wprawdzie słyszałem o pewnym wypadku, ale...

— Bez ale! Niech pan nie każe prosić się dłużej!

— A więc, dobrze. Choć uprzedzam, że historia jest trochę dziwna.

— Pasjami lubię dziwne historie! — szepnęła niewiasta — Słuchamy.

— Było tak... — zaczął literat. — Pewien starszy pan, znany kupiec z Nowego Światu, dorobił się podczas wojny sporego majątku. Na kilka miesięcy przed Powstaniem sprzedał co miał i za wszystkie pieniądze kupił wspaniały, sześciokaratowy brylant.

— Sześciokaratowy! I bleuweiss? — przerwał młodzian w płóciennej kurtce.

— Podobno. W każdym razie kamień ogromnej wartości. Staruszek ulokował go w pudełeczku i zakopał pod dużą śliwą w pewnym ogrodzie na Mokotowie. Po zniszczeniu Warszawy jeździł parokrotnie z Niemcami, ale pudełeczka wydostać nie mógł, bo mu się pomyliły drzewa. Nie wiedział pod którym zakopał, tym bardziej, że wiele drzew było wyciętych, lub spalonych.

Po wyzwoleniu, podjął znów poszukiwania. Szły wolno, bo staruszek kopał sam, nie chcąc nikomu zdradzić tajemnicy.

Pewnego dnia zmęczony kopaniem, wstąpił do małej cukierenki na szklankę herbaty. Do herbaty zamówił ciastko ze śliwkami. Sam nie wiedział, czemu ze śliwkami. Zwykle przecież, ze względu na brak zębów, jadał babeczki śmietankowe. No, ale teraz poczuł nieprzepartą chęć na ciastko ze śliwkami. Coś mu po prostu szeptało: zjedz ciastko ze śliwkami!

Wypił łyk herbaty, podniósł do ust apetyczne ciastko... Ugryzł raz, ugryzł drugi... Dobrał się do śliwki, gdy wtem — wyobraźcie sobie państwo — pod jedynym zębem staruszka zgrzytnęło coś twardego!

— Nadzwyczajne! Zadziwiające! Więc w śliwce był brylant! — entuzjazmowali się słuchacze.

— Brylant? — rzekł literat — Nie brylant, tylko pestka. Biedny staruszek wyłamał sobie ostatni ząb...

— Jak to? — nie dawał za wygraną profesor. — A co z brylantem?

Literat rozłożył ręce.

— Spalił się widocznie, lub ktoś go ukradł W każdym razie staruszek nie miał szczęścia do śliwek.



Rys. Jan Lenica

— Szatnia obowiązkowa, proszę pana!

PRZYGODY ZAGŁOBY

Rys. Jerzy Zaruba

Po nitce do kłębka



— Cóżeś to znalaz, malcze?

— Nitkę, pse pana.

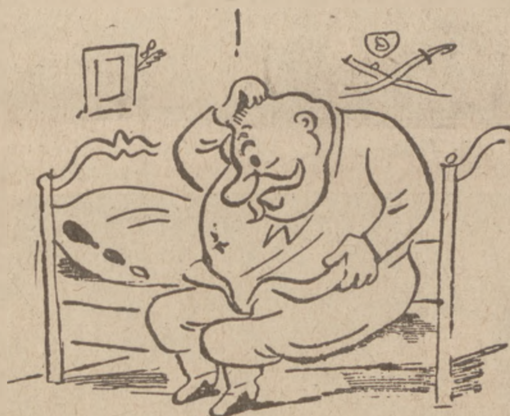


— Długa to jakaś nitka, boś już, jak widzę, zacny kłębuszek zwinął.

— Przyda się, pse pana.



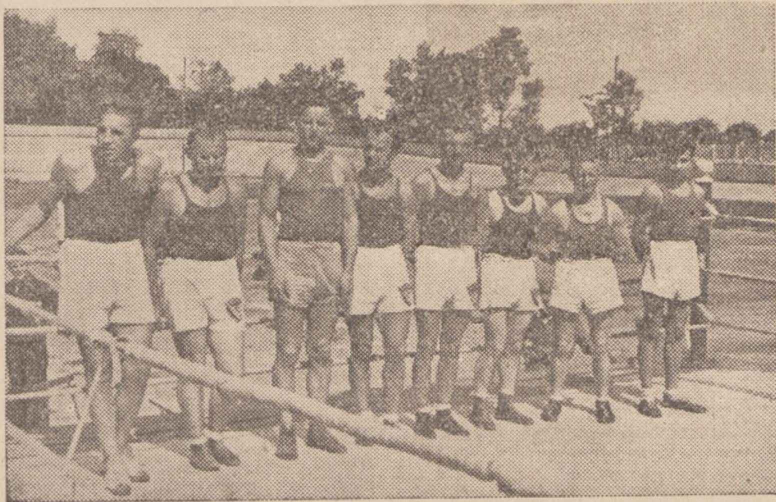
— No, przyjechałem. Trza iść do domu spać.



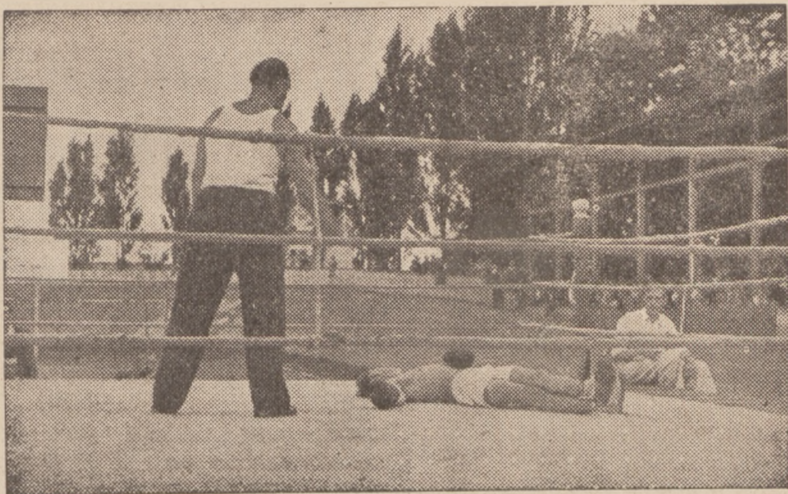
— Czary jakoweś, czy co. Gatki mi skradli, nie zdejmując spodni!

Rozgrywki bokserskie klubów spółdzielczych

W ramach igrzysk Sportowych Klubów Spółdzielczych z całej Polski w Łodzi odbyły się rozgrywki bokserskie.



Mistrzowie boksu od lewej: Kostrzyński w. ciężka Warszawa. — Sochacki w. półciężka Warszawa. — Debija w. średnia Olsztyn. — Błażejewski p. średnia Warszawa. — Żurawski — lekka Warszawa. — Małecki — kogucia Warszawa. — Bagiński—musza Poznań. — Tomkowiak—papierowa—Poznań.



Fot. Film Polski

Knock-aut zawodnika Poznania w wadze koguciej — Balcerka. Zwyciężył Małecki z Warszawy.

JAK PRACUJĄ ODDZIAŁY „SPOŁEM"

Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Udział" w Łasku

Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Udział" w Łasku, ul. Warszawska 1, powstała w 1918 roku. W okresie okupacji niemieckiej, wydziedziczona ze swego majątku, musiała przerwać swoją działalność, którą wznowiła dopiero po wyzwoleniu Polski spod okupacyjnego jarzma. Nastąpiło to w kwietniu 1945 roku.

Z poważnego jej majątku, z wyjątkiem częściowo zburzonej przez działania wojenne nieruchomości przy ul. Warszawskiej 1, nie pozostało nic. Rozpoczęto pracę od początku.

Obecnie Spółdzielnia „Udział" posiada 400 członków i zatrudnia 26 pracowników. Prowadzi pięć sklepów (4 spożywcze i 1 z wyrobami P.M.S) oraz 3 piekarnie, obsługujące ludność Łasku, pobliskiej Utraty i miejscowości letniskowej Kołmina.

Obroty Spółdzielni w 1945 r. wynosiły 1.330.690 zł, w roku ubiegłym podniosły się do 37.016.490 zł, a na rok bieżący preliminowano je w kwocie 60.000.000 zł. Spółdzielnia w 90% zaopatruje się w towary w miejscowym Powiatowym Oddziale „Społem".

Kieruje Spółdzielnią 3 osobowy Zarząd w składzie: Józef Wojtacki — prezes, Bronisław Estkowski i Szczepan Biliński. Kierownikiem Spółdzielni jest od marca 1946 r. Stanisław Burzec.

Jeszcze w roku bieżącym Zarząd Spółdzielni zamierza otworzyć dwa sklepy: włókienniczy i spożywczy (a)

Okręgowy oddział spożywców w Radomiu

Jeszcze w roku 1919 powstał w Radomiu Oddział „Społem", obejmując podówczas działalnością swoją obszar powiatu. Z dn. 1-go października r. ub. placówka radomska przekształcona została w Okręgowy Oddział Spożywczy (ul. Zborowskiego 2), a teren jej działalności rozszerzony został na obszar całego województwa kieleckiego.

Oddział zaopatruje we wszystkie artykuły spożywcze, zarówno reglamentowane, jak i wolnorynkowe — 12 powiatowych placówek „Społem", 63 spółdzielnie spożywców i kilkanaście innego rodzaju spółdzielni z terenu powiatu radomskiego. Posiada hurtownię PMS, hurtownię soli, hurtownię wyrobów tytoniowych i zapałek oraz podhurtownię soli i skład węgla w Szydłowcu, zatrudniając w chwili obecnej 147 pracowników.

Według preliminarza budżetowego na rok 1947 obroty Oddziału przewidziano w kwocie ca 1.600 milionów złotych za artykuły spożywcze i 270 milionów złotych za wyroby PMS.

Oddział posiada własną bocznicę kolejową, lecz niestety pod względem magazynowym narzeka na duże braki i usterki. Magazyny obecne są nie przystosowane do przyjęcia i przechowania takiej ilości towarów, jaką Oddział musi dysponować dla zaopatrzenia swoich placówek odbiorczych. Toteż w roku bieżącym przewiduje się budowę na własnym placu przy ul. Żeromskiego nowych magazynów, wyposażonych w chłodnie i najbardziej nowoczesne urządzenia. (a.)

Zespołowi Pracowników Oddziału „Społem" w Bytowie za współpracę i wysiłek, jaki włożyli w doprowadzenie Placówki do jednej z przodujących organizacyjnie w tamtejszym terenie — składa koleżeńskie podziękowanie A. K.

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

Dziś podajemy rozwiązanie czwartej zagadki w konkursie na ilustrowane przysłowia polskie zamieszczonej w Nr 32 (56) „Tygodnia". Brzmi ono: „KTO POD KIM DOŁKI KOPIE, SAM W NIE WPADA".

W drodze losowania otrzymali:

Nagrody książkowe

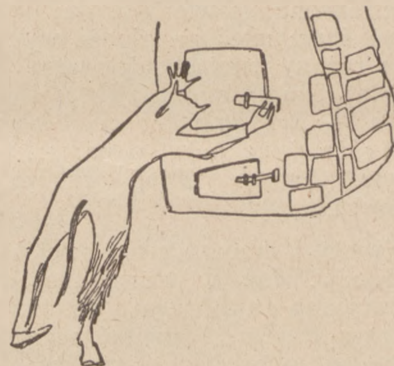
Zygmunt Wawrzyniak — Jarocin Pozn. ul. 3-go Maja 2 — Związek Rewizyjny.
Czesława Dobrzańska — Swoszowice UPK koło Krakowa.
Zdzisław Orłowski — poczta Bachórzec pow. Przemyśl.
Sykstus Tadeusz Sidorowski — Płock Aleje Jachowicza Nr 18 — 4.
Jerzy Śniechórski — Warszawa-Praga, ul. Siedlecka 27 m. 15.

Prenumeratę kwartalną „Tygodnia"

Apolonia Rarot — Łódź, ul. Narutowicza 127.
Fryderyk Stefański — Sandomierz, ul. Opatowska 4.
Wacław Zamłyński — Warszawa 24. ul. Kołowa 24 m. 2.
Mirosław Kuntze — Poznań, ul. Śląska 11 —4.
Andrzej Domino — Łukawiec p-ta Strażów pow. Rzeszów.
Maria Hyskówna — Łopienno p-ta Wągrowiec woj. Poznańskie.
Firmina Gozowa — Września, ul. Poznańska 14.
Mirosław Komendecki — Chełm Lubelski, ul. Trubakowska 45a.
Mirosław Mandziuk — Kluczbork ul. Byczyńska 41.
Stefan Stępień — Łódź, ul. Sienkiewicza 52 — 11 f. „Budopol".

Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą.

Poniżej zamieszczamy zagadkę Nr 6.



Treść odgadniętego na podstawie rysunku przysłowia należy przesłać do Redakcji „Tygodnia" do dnia 10 września br.

Wśród czytelników, którzy nadeślą dobre odpowiedzi — rozlosowanych zostanie:

5 nagród książkowych
oraz 10 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

Rozwiązanie zagadki piątej w następnym numerze.

V KONKURS »TYGODNIA« NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

1 ....

2 ....

3 ....

Imię i nazwisko głosującego

....

Adres ....

wypełnić i przesłać do Redakcji „Tygodnia"

V KONKURS „TYGODNIA" na rozrywki umysłowe

Dziś kończymy V konkurs naszych rozrywek umysłowych, ogłoszony w nr 28/52.

Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej.

W razie równej ilości punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia", Warszawa, ul. Szpitalna 5 m. 8 do dnia 15 września br.

Konkurs ten jest połączony z konkursem autorskim, przy czym uczestnicy konkursu proszeni są o wypełnienie załączonego kuponu i podanie w nim trzech najlepszych zadań.

Zadania nadesłane przez pp.: Bielenię, Jasińskiego, Grójnackiego, Wiesława Nowickiego, Szczudłowskiego, Hłasko, Witolda Nowickiego, Donimirskiego, Rudkowskiego Niewiarowskiego, Racinowskiego, Turka, Sikorę, Poncyliusza, Lubnaara i Mazura zamieścimy w następnym konkursie.

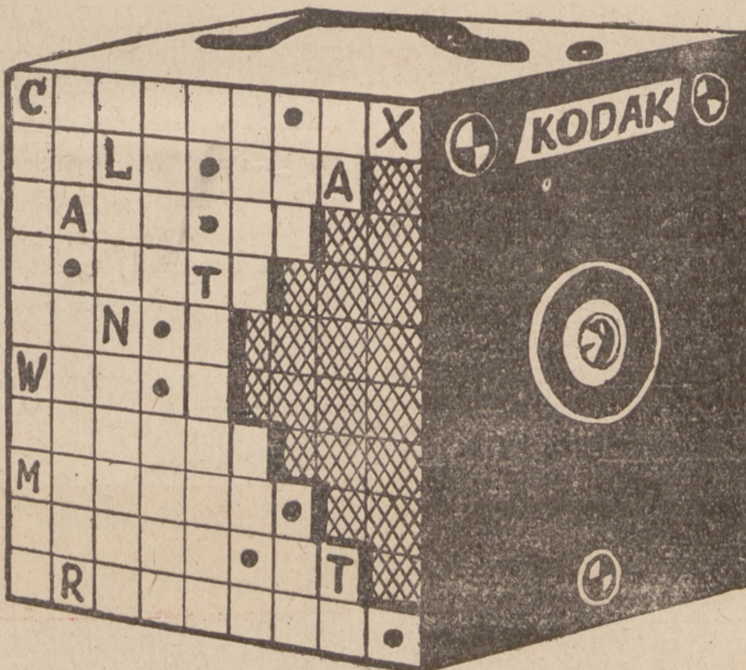
Zebranie Organizacyjne Klubu Szaradzistów odbędzie się dnia 5.X br.

Bliższe szczegóły podamy w najbliższym czasie.

*

Uzupełnić podane litery w ten sposób, by ułożyć 10 nazw aparatów fotograficznych. Litery oznaczone w kratkach czytane z góry na dół dadzą dodatkowo dwie nazwy.

oprac. Krok



TYDZIEŃ

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień"
Redaguje: Zespół redakcyjny
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8
Redaktor przyjmuje w czwartki piątki i soboty od 10—12.
TELEFONY. Redakcji 86-164
Administracji 88-715
Redakcja rękopisów nie zwraca
Prenumerata miesięczna 75 zł. półroczna — 450 zł, roczna 900 zł.
Konto P.K.O. Warszawa Nr I-4766
Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr 107.
Ogłoszenia [illegible] mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 75 zł.
[illegible] 50% drożej
R. S. W. „PRASA", Z. G. W-wa Smolna 12 B-38010

Grzegorz Timofiejew

TAJEMNICE MIŁOŚCI I ŚMIERCI

STAROŻYTNI kapłani egipscy ukazywali w świątyniach szybko obracające się koło i kwiaty. Koło miało mówić pielgrzymom o przemijaniu rzeczy ludzkich, kwiaty znamionowały krótkość życia. Barwne symbole uczuć i barwne wyroki śmierci. Niemniej kwiat, zwiastując ludziom niestałość, sam przetrwał wieki. Rola kwiatów w podaniach i dziejach świata jest ogromna. Tajemnica bohaterów, wonna magia miłości, wysokie natchnienie poetów.

O tym raczej, aniżeli o botanice, mówi przedziwne dzieło pod obiecującym tytułem „Botanika dla płci pięknej", które ukazało się w roku 1834 w Warszawie. Autor mgr. filozofii i adiunkt Uniwersytetu Warszawskiego, Adam Podymowicz, korzystał ze źródeł francuskich i z wielorakiej fantazji świata. Odnajdujemy tutaj nie tyle wiadomości z dziedziny botaniki, ile sekrety, zdaniem autora, dla płci pięknej przydatne: rośliny i kwiaty w Piśmie Świętym, w historii i historii obyczajów i jak posługiwać się kwiatami w rozmowie i jak miłość wyrażać; z czego i jak przygotowywać serdeczne napary, wywary oraz inne specyfiki nieposkromionego uczucia.

Całość została przedzielona na dwa tomy. Pierwszy omawia drzewa rodzime i cudzoziemskie jak bananasy, migdał, oliwa, akaż, kalebasya, heban, gniazdo ptasze, krzak gorejący, ciernie Chrystusa, drzewo terpentynowe i t. p. dziwodrzewy. Drugi tom opisuje takie kwiaty jak róża, lilia, narcyssy, ostróżka, mandragora, szarłat, złotogłów, rozmaryn, cyprys i inne uroki.

Mowa kwiatów nieskromna lub wstydliwa zasadza się na tym, że różnym okazom przypisuje się rozmaitą treść znaczeniową. Związek ten wyprowadza się z pomroku dziejów, z mitologii, z wierzeń. A więc: jaśmin żółty — godło zazdrości, natomiast biały — wzajemność; tulipan oznacza dumę, mak — to krótkotrwałe powaby, a nawet i lenistwo, słonecznik cechuje wyniosłych ludzi, goździk oznacza szacunek, nagietek jest symbolem cierpienia i słabości, lilia i fiołek — to oczywiście siostrzyce skromności i cnoty. A róża? Właśnie z tą różą jest różnie. „Dziwna rzecz — mówi autor omawianej książki — iż czasem róże były oznaką wzgardy; Żydzi niekiedy we Francji musieli nosić różę na piersiach, a w Niemczech niegdyś dziewica zniesławiona powinna była w dzień ślubu mieć na głowie wieniec różany zamiast mirtowego". Dzisiaj róża znamionuje piękność. Biała — i niewinność do tego. Ale róża dzika mówi o unikaniu uczuć. Pączek różany oznacza miłość ukrytą".

Kwiaty i drzewa mają swoich patronów. Już w starożytności poświęcano najrozmaitsze gatunki różnym bogom. Pigwę składano Wenerze, uważając, że ten owoc jest oznaką szczęścia, miłości i obfitości. Pigwa stroiła posągi bogów w łożnicach weselnych. Panna młoda zażywała owocu z tego drzewa przed nocą poślubną. Jawor poświęcano w starożytności geniuszom, topolę — Herkulesowi, gruszę — Minerwie, lilię —Junonie i t. p.

Z drzewami, krzewami i kwiatami złączone są różne obyczaje i historie, które autor „Botaniki dla płci pięknej" przytacza. Oto najważniejsze:

Gdy syn na świat przychodzi, starożytni Żydzi zasadzali cedr. Sosnę — jeśli się urodziła córka. Gdy dzieci dorosły i wchodziły w związki małżeńskie, robiono z takowego cedru łoże weselne, co oznaczało i wierność i czystość, gdyż cedr przetrwa wieki nie skażony. Dąb był przyczyną śmierci najsławniejszego zapaśnika greckiego Milona z Krotony.

Starożytni wielce dąb poważali, stąd narodziło się przysłowie: „mówić do dębu". O człowieku urodzenia nieznanego powiadano, że się urodził z dębu, ponieważ dawniej niemowlęta w dziupli dębowej porzucano.

Mirt stanowi krzew kochanków. Ma tyleż podań, tyleż radości i smutku, co wieczyste dzieje miłości. Bluszcz uchodzi zarówno za godło poetów jak i miłośników. U Greków w czasie obrzędów weselnych gdy młodzi małżonkowie przybywali do świątyni, kapłan pokazywał gałązkę bluszczową jako znak węzła, który miał złączyć młodych na zawsze.

Figa ma osobliwą historię. „Liść figowy — pisze autor „Botaniki dla płci pięknej" — był oznaką wyrazów prawa, jako okrywający owoc to jest duch prawa; liście jeszcze były godłem rozrodzenia się nagłego i obfitego; oznaczały także króla, klima południowe, rozkosz, wreszcie życie słodkie i spokojne; drzewo figowe miotane od wiatrów wyrażało prześladowanie. „W starożytnej Grecji niejaki Tymon, żyjąc odludnie, miał na swoim polu figę, na której gałęziach (a w miejscu odludnym) wieszali się samobójcy. Chcąc figę ściąć powiadomił lojalnie lud ateński, aby samobójcy się pośpieszyli i skorzystali ze zwłoki w ścieciu drzewa".

Winna latorośl uchodzi za symbol wstrzemięźliwości. Jeden z pustelników, otrzymawszy w podarku piękne winogrono odesłał je najbliższemu pustelnikowi. Ten następnemu i tak dalej, aż winne grono wróciło do rąk pierwszych nienaruszone, pięknie świadcząc o wstrzemięźliwości bohaterów tej historyjki.

Muzułmanie wierzą, że róża i ryż zrodziły się z potu Mahometa. Róża — symbol piękna i rozkoszy. Starożytni, chcąc wyobrazić człowieka osłabionego zbyteczną rozpustą, wystawiali go pod postacią chrabąszcza, umierającego w otoczeniu róż. Róże tyleż są przedmiotem uwielbienia co odrazy. Maria z Medyceuszów nie mogła bez wstrętu patrzeć na różę nawet malowaną. Pewien filozof, wąchając różę, zawołał: „Przekleństwo niewieściuchom, którzy osławili tak słodkie uczucia".

Fiołek jest oznaką skromności, bojaźni, niewinności. Kobieta, którą te cechy zdobią, przyciąga wielbicieli bez specjalnego zachodu. „Pospolicie twierdzi nasz informator — nie szuka się tej, która sama chce się podobać". Dla przypomnienia tej prawdy w Tybecie narzeczony, prosząc o rękę oblubienicy, posyła rodzicom bukiet fiołków. Panna młoda idąc do ślubu wkłada na głowę wieniec z przysłanych kwiatów.

Jak z kwiatów wić można całe girlandy, tak z książki omawianej dałoby się przytaczać liczne ustępy. Ale botaniki we właściwym znaczeniu tego słowa tu nie znajdziemy. Opis drzew, kwiatów i roślin, podany na użytek „płci pięknej", stanowi charakterystyczny przyczynek co do sposobu „nauczania" kobiet w dawnych czasach.

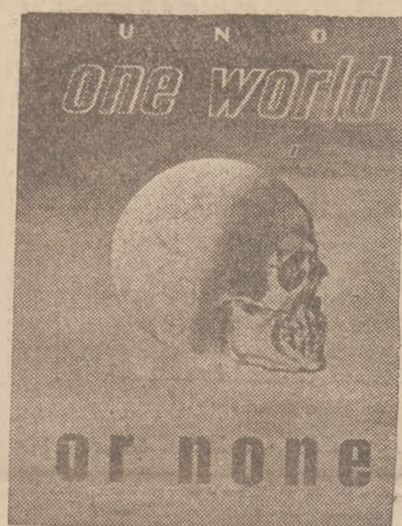
PLAKAT, KTÓRY OBIEGNIE ŚWIAT

W czasie trwania najbliższej sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych rozesłany zostanie do wszystkich krajów nowy plakat O.N.Z., który uzyskał pierwszą nagrodę na niedawno zakończonym specjalnym konkursie..

W konkursie tym brali udział zawodowi artyści-graficy narodów, należących do O.N.Z. Komisje kwalifikacyjne poszczególnych państw przedłożyły sądowi konkursowemu po 3 najlepsze prace artystów-grafików.



Pierwszą nagrodę w wys. 1.500 dolarów uzyskał Kanadyjczyk, Henry Eveleight. Jego plakat przedstawia moment sadzenia młodego drzewa, którego liśćmi są flagi narodowe 55 członków ONZ.



Druga nagroda (1.000 dolarów) przypadła w udziale Holendrowi Janowi Bons. Treścią plakatu jest slogan: „Jeden świat — albo żaden". Symbolem tego sloganu jest kula ziemska do połowy oświetlona blaskiem słonecznym, do połowy zamieniona w trupią czaszkę, pogrążoną w mroku.



Trzecią nagrodę (500 dolarów) przyznano Romanowi Prins z Afryki Południowej. Drewniany mieczyk i papierowy hełm mają na celu zwrócenie uwagi ludzkości, aby porzuciła okres dzieciństwa: Hasło plakatu brzmi: „Świat musi dorosnąć".



A oto jeden z plakatów wyróżnionych którego twórcą jest Leonard Beaumont, Anglik. Jego intencją było zobrazowanie rozpaczliwej tęsknoty ludzkości do lepszego, nowego świata.

Przy ocenie plakatów kładziono główny nacisk na wymowę symbolu, który byłby zrozumiały bez długich komentarzy dla ludzi wszystkich ras i narodowości.

W następnym numerze: fragment powieści lotniczej Tadeusza Schielego, z ilustracjami Walentynowicza